



Piątek 11 lutego 2022

magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA



AUTOPROMOCJA

0010417263

REKLAMA

0010411595

Zostało
tylko

8 DNI

by zamówić
prenumeratę
pocztową „Głosu”
na marzec

W dobrym kontakcie
z ENERGIA-OPERATOR



Planujesz zostać prosumentem?

Chcesz się dowiedzieć jak
przebiega proces przyłączenia
mikroinstalacji?

Odpowiedzi na te i inne pytania
znajdziesz w dzisiejszym
dodatku.

Zielona wtyczka słupskiego MZK



Na słupskich ulicach pojazdy eko mają pojawić się
w drugiej połowie przyszłego roku strona 6



Środowisko. Słupski dron Bzyczek
latał nad kominami w podusteckiej
Przewłocze. Co wykrył? strona 6

Dodatek
telewizyjny



REKLAMA

0010361532

KURKI

ODCHOWANE - ROSA1
BARDZO DOBRE NIOSKI

ZAMÓWIENIA NA 2022 ROK
HUBERT LEWNA
83-335 ŁĄCZYŃSKA HUTA 118
KOM. 534 855 252

0010417277

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Dom jednorodzinny o pow. 153 mkw. położony na zadbanej działce o pow. 532 mkw. w Słupsku.

Lokalizacja korzystna w cichym i spokojnym miejscu. W bardzo dobrej cenie! Zapraszamy do składania ofert!

Inżynierskie Usługi Budowlane Wyceny Nieruchomości „OMEGA/ 76-200 Słupsk ul. Starzyńskiego 11, tel. 59 84 14 420; mob. 601 65 45 72, omega@nieruchomosci.słupsk.pl, www.nieruchomosci.słupsk.pl

AUTOPROMOCJA

0110368521



Ustczanie fotografują Darłowo. Darłowianie – Ustkę. Aparaty w dłoń!



Pasjonaci fotografii z Ustki i Darłowa mogą wziąć udział w konkursie miast partnerskich

Konkurs

Ustka i Darłowo organizują konkurs fotograficzny dla mieszkańców obu miast partnerskich.

Towarzystwo Przyjaciół Ustki oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Darłowskiej zapraszają do udziału w konkursie fotograficznym „Darłowo i Ustka w fotografii” im. Arkadiusza Sipa, zmarłego w styczniu 2020 roku dyrektora Darłowskiego Ośrodka Kultury, w przeszłości mieszkańca Ustki. Współorganizatorami konkursu są Darłowski Ośrodek Kultury im. Leopolda Tyrmanda i Miejski Dom Kultury w Ustce.

- Konkurs objęty jest patronatem burmistrza Ustki Jacka Maniszewskiego oraz burmistrza Darłowa Arkadiusza Klimowicza. Jego celem jest promowanie walorów obu miast,

rozwijanie wrażliwości artystycznej, zarejestrowanie obrazów miast Darłowa i Ustki oczami mieszkańców miast partnerskich. Konkurs zakończy się wystawą nagrodzonych prac - informuje Eliza Mordal, rzeczniczka ustckiego ratusza.

Zasada konkursu jest taka, że mieszkańcy Darłowa fotografują Ustkę, a mieszkańcy Ustki wykonują fotografie Darłowa, łącznie z pasem morskim przyległym do tych miast o szerokości trzech mil morskich. Tematyka prac jest dowolna. Data wykonania fotografii nie może być starsza niż 1 stycznia 2020 roku. Prace przyjmowane są do 30 września 2022 roku. Przewidziane są nagrody pieniężne. Ich wręczenie odbędzie się podczas uroczystego otwarcia wystawy w IV kwartale 2022 roku.

Zgłoszenie fotografii do konkursu odbywa się poprzez prze-

ślanie wykonanego zdjęcia na papierze fotograficznym, co najmniej w formacie A3 (420 na 297 mm) oraz pliku w formie elektronicznej, o dokładności minimum 4 Mb na adresy: mieszkańcy Ustki wysyłają lub przekazują wykonane zdjęcia na adres Towarzystwo Przyjaciół Ustki 76-270 Ustka, ul. Marynarki Polskiej 62 A, lub osobiście (siedziba TPU znajduje się w Muzeum Ziemi Usteckiej) tel. 59 814 33 02, prezes tel. kom. 509 209 850 oraz elektronicznie na adres: jaskulaustka@wp.pl

mieszkańcy Darłowa wysyłają lub przekazują wykonane przez siebie zdjęcia do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Darłowskiej 76-150, Darłowo ul. Królowej Jadwigi 3 oraz elektronicznie na adres leszekwalkiewicz@interia.pl

Regulamin konkursu znajduje się na stronie ustka.pl. **Bogumiła Rzeczkowska**

Jutro u nas

Temat Magazynu

Miłości i bliskości potrzebujemy przez całe życie



Gwiazda

Agnieszka Dygant

Marzyła o teatrze, ale to telewizja zapewniła jej sławę



Kuchnia

Dania, które uwodzą

Pobudzą zmysły i przyspieszą bicie serc naszych bliskich



LOTTO

09.02.2022 r., godz. 21.50

Multi Multi: 6, 22, 29, 30, 31, 40, 41, 42, 44, 49, 56, 58, 59, 61, 66, 68, 71, 75, 76, 80 Plus 44

Ekstra Pensja: 14, 16, 27, 30, 33, 3

Ekstra Premia: 2, 6, 10, 15, 21, 4

Mini Lotto: 9, 15, 24, 30, 38

Kaskada: 1, 7, 8, 9, 13, 14, 15, 16, 19, 21, 22, 23

Super Szansa: 9, 3, 1, 1, 4, 2, 0

10.02.2022 r., godz. 14

Multi Multi: 3, 4, 8, 9, 11, 12, 19, 29, 35, 38, 45, 53, 54, 58, 59, 60, 70, 71, 76, 79 Plus 54

Kaskada: 2, 3, 6, 9, 11, 12, 14, 16, 18, 19, 20, 22

Super Szansa: 3, 7, 8, 1, 8, 3, 4

Pogoda w regionie

Dzisiaj

5°C
-1°C



Wiatr
W 20 km/h
Uwaga
deszcz i śnieg

Sobota

4°C
-1°C



Wiatr
SW 17 km/h
Uwaga
przeważnie
słonecznie

Polska Agencja Nadzoru Audytowego - kampania

Warszawa

Anna Nagel
anna.nagel@polskatimes.pl

Polska Agencja Nadzoru Audytowego (PANA) rozpoczyna ogólnopolską kampanię społeczną na temat znaczenia badania przez biegłych rewidentów sprawozdań finansowych. Kampania jest kierowana między innymi do wszystkich przedsiębiorców, inwestorów i deponentów. Działania informacyjne prowadzone będą w mediach publicznych (TVP, Polskie Radio) oraz w Internecie.

- Nasza kampania ma charakter edukacyjno-informacyjny. Jej celem jest dotarcie do jak największej liczby odbiorców, aby przypomnieć, jak niezwykle istotną rolę dla wiarygodności informacji finansowych pełnią badania sprawozdań finansowych przez biegłych rewidentów - mówi Marcin Obroniecki, prezes PANA, sprawujący od dwóch lat nadzór nad biegłymi rewidentami i firmami audytorskimi.

Prezes Agencji podkreśla, że odbiorcami kampanii są zarówno przedsiębiorcy, jak i prywatni inwestorzy, w szczególności indywidualni.

Poddawanie sprawozdań finansowych badaniu przez biegłego rewidenta jest nie tylko obowiązkiem ustawowym, ale również szansą, bo pozwala na otrzymanie bezstronnej informacji o kondycji

finansowej przedsiębiorstwa oraz może przyczynić się do wykrycia ewentualnych błędów i niedociągnięć w rachunkowości i systemie kontroli wewnętrznej.

Z punktu widzenia inwestorów, deponentów i kontrahentów to, że sprawozdanie finansowe zostało poddane prawidłowemu badaniu przez biegłego rewidenta, pozwala podejmować racjonalne decyzje ekonomiczne, bo przedstawia ono rzetelnie i jasno sytuację majątkową i finansową przedsiębiorstwa. W spoście telewizyjnym i radiowym Agencji jest także zawarta rekomendacja, by przedsiębiorcy zlecać badanie sprawozdań finansowych wyłącznie uprawnionym do tego firmom audytorskim, które figuruje na liście prowadzonej przez PANA. Lista firm audytorskich dostępna jest na stronie internetowej (pana.gov.pl).

Lista firm audytorskich PANA oraz rejestr biegłych rewidentów KRBR pozwalają na zweryfikowanie wiarygodności podmiotu dokonującego badania sprawozdania finansowego. Ich prowadzenie ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa obrotu gospodarczego i transparentność. To dla firmy ogromne korzyści.

Społeczna kampania informacyjna PANA będzie realizowana w ramach promocji badań sprawozdań finansowych przez biegłych rewidentów wśród podmiotów gospodarczych w lutym 2022 r.

Prenumerata ☎ Zadzwoń!
94 340 11 14
✉ prenumerata.gdp@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

WALUTY Z 10.02.2022

USD	3,9218 (-)
EUR	4,4879 (-)
CHF	4,2465 (-)
GBP	5,3225 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

AUTOPROMOCJA

PGH GRUPA
FURNITURE FACTORY FABRYKA MEBLI
faserplast
TWOJA FIRMA
TEŻ MOŻE WESPRZEĆ AKCJĘ!
wioletta.antonowska@polskapress.pl
tel. 697 770 173

0110368524

Polski Ład załata dziury w oświacie

Grzegorz Hilarecki
grzegorz.hilarecki@gp24.pl



Słupsk

Wiadomo już, że władze Słupska wśród składanych w lutym wniosków o dofinansowanie z drugiej edycji Polskiego Ładu, wybiorą doposażenie i remonty, czyli poprawę infrastruktury w słupskich szkołach. To wniosek słupskich radnych PiS. Miasto zrezygnowało ze starań z tej puli o remont filharmonii. Na to będzie szukało innego dofinansowania.

Prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka potwierdziła, że miasto złoży jako główny wniosek o poprawę infrastruktury w słupskich szkołach.

Po dyskusjach z radnymi deklaruje, że do kolejnego rozdania środków w ramach Polskiego Ładu Będziemy aplikować o 20 milionów na poprawienie infrastruktury szkół słupskich, czyli przyjmujemy wniosek kolegów. Mammy świadomość, że oświata jest bardzo



Prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka potwierdziła, że miasto złoży, jako główny, wniosek o poprawę infrastruktury w słupskich szkołach

drogą inwestycją i że co roku jako miasto dokładamy już teraz 80 milionów złotych do funkcjonowania inwestycji ponad subwencję. Ale że ciągle jest to wyzwanie i chcemy, aby nasza młodzież, nasi uczniowie, także młodzież z całego powiatu ucząca się w Słupsku miała coraz lepsze warunki - powiedziała pani prezydent.

- Cieszymy się, że propozycja słupskich radnych PiS została przyjęta - komentuje Jacek Szaran, radny Prawa i Sprawiedliwości w Słupsku. - W ostatnim czasie kilka ważnych, dużych inwestycji w Słupsku i okolicach otrzymało rządowe dofinansowanie: m.in. na budowę drogi krajowej Słupsk-Ustka, przebudowa Parku Kultury i Wypoczynku, kolejnego etapu

ringu miejskiego i innych. To kluczowe i bardzo kosztowne przedsięwzięcia. Równie ważne jest jednak zabezpieczenie bieżących działań edukacyjnych, dlatego właśnie teraz warto w ten obszar zainwestować! Dotychczas placówki oświatowe borykały się z poważnymi trudnościami z bieżącymi inwestycjami. Podstawowym problemem był brak środ-

ków w budżecie miasta. Radni wszystkich klubów Rady Miejskiej w Słupsku ten problem zauważali. Teraz możemy skorzystać z finansowania rządowego, które może pokryć nawet 95 proc wartości inwestycji. Cieszymy się też, że i nasza propozycja o wystąpienie o pieniądze na kolejny etap modernizacji stadionu na Zielonej została też pozytywnie przyjęta.

Pierwotnie wnioski do drugiego rozdania rządowych środków samorządy miały składać do 15 lutego br. Wczoraj jednak rząd poinformował o przedłużeniu terminu do końca miesiąca.

Słupsk, jak każdy inny samorząd może aplikować o trzy rzeczy, ale też dodatkowo o dwa mniejsze projekty dla samorządów z terenów po PGR. Z projektów dużych wybrano poprawę infrastruktury oświaty za 20 mln zł. Drugą inwestycją ma być przebudowa ulicy Portowej w ciągu drogi krajowej nr 21, czyli od ringu do ulicy Handlowej, bo za nią właśnie trwa już modernizacja drogi do granic Ustki. Odcinek w Słupsku (droga, chodniki i ścieżki rowerowe) wyceniono na 8 mln zł. Trzecią inwestycją ma być ko-

lejny etap przebudowy stadionu miejskiego przy ulicy Zielonej. To dokończenie inwestycji na stadionie przy ulicy Zielonej - budowa oświetlenia nocnego, umożliwiającego organizowanie imprez sportowych o zmroku wraz z zadaniem trybun. Koszt około 5 mln zł.

Miasto jeszcze nie podaje, o jakie dwie mniejsze rzeczy wystąpi.

Przypomnijmy, że w pierwszym rozdaniu środków z Funduszu Polski Ład Słupsk otrzymał finansowanie wszystkich złożonych wniosków. Słupski samorząd złożył wnioski na: budowę zbiornika retencyjnorozsączającego wody opadowe u zbiegu ulic Piłsudskiego i Małcużyńskiego; przebudowę ulic: Wiejskiej, Rybackiej, Norwida wraz z przebudową skrzyżowania ul. Kilińskiego i Kaszubskiej w Słupsku; zagospodarowanie terenu Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku wraz z nadaniem mu nowych funkcji. Miasto dostało od rządu na to 36,5 mln zł.

W regionie słupskim dofinansowanie rządowe z Polskiego Ładu, o łącznej wartości ponad 156 milionów złotych, dotyczyły 21 projektów. ©©

REKLAMA

0110387159

WYBIERZ
MĄDRZE
#ZASZCZEPSIĘ

POWTARZANIE SZCZEPIEŃ
PRZECIW COVID-19 TO
DZIAŁANIE KONIECZNE,
NORMALNE I BEZPIECZNE.



Zielone autobusy jednak w Słupsku. MZK kupuje pojazdy elektryczne

Alek Radomski
aleksander.radomski@polskapress.pl

Słupsk

Jeszcze nie tak dawno mówiono, że autobusy elektryczne w Słupsku się nie opłacają. Dziś MZK szuka sześciu pojazdów tego typu. Ich zakup jest możliwy w zasadzie tylko dzięki dotacji i nisko oprocentowanemu kredytowi. Na słupskich ulicach eko pojazdy mają pojawić się w drugiej połowie przyszłego roku.

Słupska komunikacja miejska zatacza koło, ale niepełne. Na ulice miasta znów mają wyjechać pojazdy zasilane energią elektryczną. Nowe autobusy, choć będą wyposażone w pantograf, nie będą jednak trolejbusami. Zeroemisyjność w tym przypadku oznacza baterie.

Miejski Zakład Komunikacji w Słupsku przymierza się do zakupu sześciu tego typu pojazdów. Pomysł może dziwić, szczególnie jeśli odczytywać go przez pryzmat ustaleń z „Analizy kosztów i korzyści związanych z wprowadzeniem w Słupsku”. Ponad stustronicowy dokument sporządzony całkiem niedawno mówi wprost, że autobusy elektryczne zwyczajnie się nie opła-

cają. Nie jest to żadna nowość. Obowiązek sporządzania tego typu zestawienia narzuca ustawa o elektromobility. Pierwsze tego typu opracowanie z analogicznym rezultatem wykonano pięć lat temu. Przełożyło się na brak obowiązku osiągnięcia wymaganego udziału autobusów zeroemisyjnych w wysokości pięciu procent w taborze.

Brak opłacalności oznacza wydatek z własnej kieszeni. Co innego, jeśli na zakup zeroemisyjnych autobusów samorząd czy jego spółka otrzyma dotację. Najlepiej maksymalną.

Źródło w praktyce jest jedno. Mowa o programie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej „Zielony transport publiczny”, w którym do rozdysponowania było 1,1 mld zł dotacji na zakup autobusów napędzanych prądem lub wodorem. Wysokość możliwego dofinansowania sięgała w przypadku elektryków nawet 80 proc. kosztów. Dotacja dla MZK wyniosła ponad 72 proc, co przekłada się na 12,4 mln zł. Kolejne 4,6 mln zł to nisko oprocentowana i dziesięcioletnia pożyczka, kiedy całkowita wartość projektu to lekko ponad 21 mln zł.

- W ramach inwestycji MZK Słupsk planuje zakup sześciu standardowych autobusów elektrycznych o dł. ok. 12 m,



Na ulice miasta znów mają wyjechać pojazdy zasilane energią elektryczną. Nowe autobusy, choć będą wyposażone w pantograf, nie będą jednak trolejbusami

z przeznaczeniem do obsługi priorytetowych linii komunikacji zbiorowej - informuje Anna Szabłowińska, rzecznik prasowy przewoźnika. - Zakupione pojazdy będą dostosowane do przewozu osób niepełnosprawnych oraz wyposażone m.in. w systemy: informacji pasażerskiej, lokalizacji pojazdu czy monitoringu wizyjnego. Projekt przewiduje również zakup, montaż i stworzenie kompletnej infrastruktury zasilania energetycznego trzech ładowarek dwustanowi-

skowych wolnego ładowania, każda o mocy do 120 kW.

Ładowarki staną na terenie bazy transportowej MZK. Dodatkowo rejon pętli autobusowej przy ul. Bitwy Warszawskiej otrzyma ładowarkę pantografową do szybkiego ładowania o mocy do 400 kW. Szacuje się, że autobusy zeroemisyjne pojawią się na ulicach Słupska w drugiej połowie 2023 roku.

Przypomnijmy, że od zewnętrznego dofinansowania zakup elektryków uzależnia też

Gdańsk czy Olsztyn. Jednak Olsztyn uruchomił w 2015 roku elektryczną, a więc i w teorii zeroemisyjną komunikację tramwajową.

Również gdańska sieć tramwajowa jest sukcesywnie modernizowana. W Słupsku dwie linie tramwaje zlikwidowano po wojnie, a linie trolejbusowe w 1999 roku.

Na elektryki nie zdecydowały się natomiast Kielce. W zamian w przetargu sięgnięto po pojazdy z napędem CNG. Dla równowagi autobusy

elektryczne jeżdżą po Warszawie, Zielonej Górze i Szczecinku, które to miasta, pojazdy kupił dzięki dotacjom. Szczecinek jest zresztą prekursorem elektrycznej rewolucji transportowej w regionie.

Oprócz dziesięciu autobusów tamtejsza komenda policji dostała jeden z pierwszych w kraju e-radiowozów, a starostwo kupiło dla Zespołu Szkół Technicznych auto na prąd, na którym jego obsługi mają się uczyć uczniowie. W Szczecinku komunikacja jest też darmowa.

Koszt zakupu dużego autobusu z silnikiem na olej napędowy to według autorów słupskiego raportu 1,27 mln zł. Pojazd napędzany CNG jest o 33 tys. zł droższy. Autobus z silnikiem elektrycznym, zasilany pantografem i plug-in może kosztować nawet dwa razy tyle, co pojazd z silnikiem diesla.

Dodajmy, że w lutym 2021 roku do słupskiego MZK trafiło pięć nowych, niskopodłogowych autobusów typu maxi, zasilanych olejem napędowym.

Aktualnie w taborze tego przewoźnika jest 61 autobusów, z czego 14 pojazdów zasilanych jest gazem CNG a 28 ON. Średni wiek taboru to 9 lat.

W dzień powszedni komunikację miejską w Słupsku obsługują 54 autobusy.

©©

Ostatnia droga Ewy Szarek. Żegnali ją harcerze, joannici i tłum przyjaciół

Pożegnanie

Magdalena Olechnowicz
magdalena.olechnowicz@polskapress.pl

W czwartek, 10 lutego, na Nowym Cmentarzu w Słupsku, pożegnano Ewę Szarek. W ostatnią drogę odprowadziła ją rodzina, przyjaciele, harcerze, joannici. Wzruszające słowa padły z ust Marty Makuch, wiceprezydent Słupska.

Tej śmierci nikt się nie spodziewał. Ewa miała dopiero 29 lat i tyle rzeczy do zrobienia, tyle spraw do załatwienia. Oczywiście wszystko dla kogoś, bo o sobie Ewa nie myślała wcale, a jeśli już, to na szarym końcu. Żyła dla innych, ale przede wszystkim dla 4-letniego synka Piotrusia, który był dla niej całym światem. Po śmierci męża Stanisława, który odszedł 2 czerwca 2020 roku, robiła wszystko, aby chłopcu zapew-



W czwartek, 10 lutego, na Nowym Cmentarzu w Słupsku przyjaciele i współpracownicy pożegnali Ewę

nić szczęśliwe dzieciństwo, aby czuł się kochany. Była kochaną mamą, oddaną przyjaciółką, osobą o wielkim sercu...

Pewnie dlatego, mimo, że nie była celebrytką, nie pełniła żadnych ważnych urzędniczych funkcji, nie piastowała kierowniczych stano-



wisk, Ewę żegnały setki osób.

Ewa zmarła 27 stycznia 2022 roku w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Słupsku, do którego trafiła

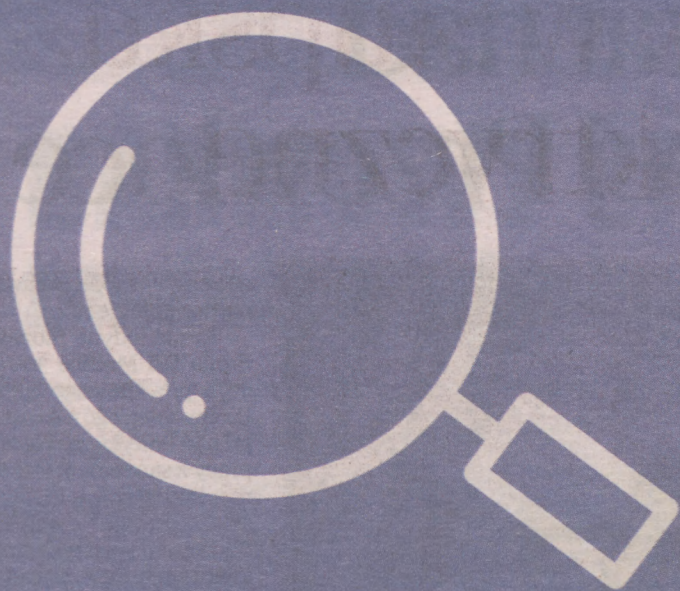
28 grudnia na laparoskopowy zabieg usunięcia kamieni z woreczka żółciowego. Niestety, pojawiły się komplikacje, konieczne były kolejne za-

biegi. Od 18 stycznia, kiedy miała ostatnią operację, przebywała w śpiączce farmakologicznej. Niestety, już się z niej nie wybudziła.

W czwartek, 10 lutego, na Nowym Cmentarzu w Słupsku, Ewę żegnali przyjaciele z harcerstwa i Joannici, gdzie zarówno Ewa, jak i jej mąż Staszek, udzielali się aktywnie przez wiele lat. Byli też przyjaciele i współpracownicy w Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, gdzie Ewa pracowała jako pielęgniarka przez ostatnie lata z ogromnym sercem, angażując się w opiekę nad osobami samotnymi, chorymi, potrzebującymi wsparcia i pomocy.

Wzruszającymi słowami pożegnała ją także Marta Makuch, wiceprezydent Słupska, która wspominała Ewę jako kobietę o niezwykle dobrym sercu.

©©



SZUKASZ PRACY?
DOŁĄCZ
DO NASZEGO ZESPOŁU

castorama
SŁUPSK HUBALCZYKÓW 2



ZARABIAJ **3920** PLN
CO NAJMNIEJ BRUTTO
a jeśli masz doświadczenie zawodowe - to jeszcze więcej

ZOSTAŃ EKSPERTEM I ROZWIJAJ SIĘ Z NAMI

Słupski dron Bzyczek latał nad kominami w podusteckiej Przewłóce

Bogumiła
Rzeczowska
bogumil.rzeczowska@gp24.pl

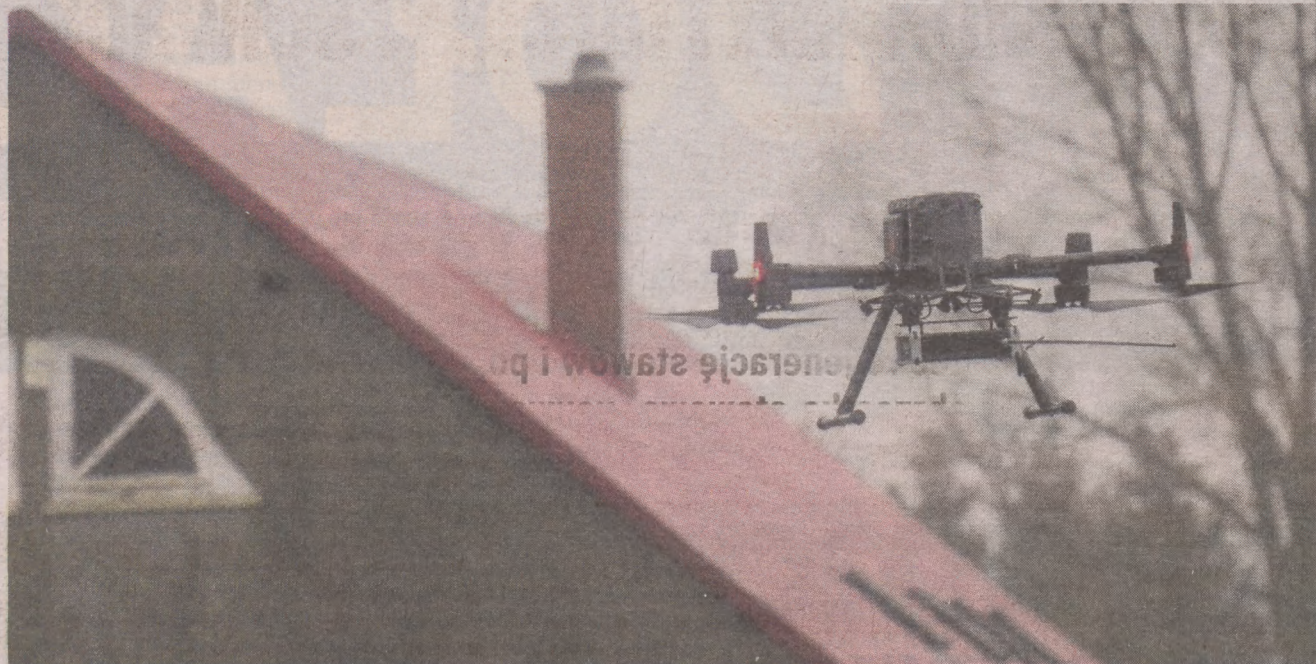


Środowisko

W środę gmina Ustka wypożyczyła drona od słupskiego starostwa. Urządzenie badało, czy mieszkańcy Przewłoki, ogrzewając domy, nie emitują zanieczyszczeń. Dron „wyczuł” kilka przekroczeń norm, a w jednym przypadku potwierdzeniem znacznego przekroczenia były znalezione w piecu resztki płyty paździerzowej.

Dron Bzyk, a zdrobniale Bzyczek, bo tak ze względu na jego dźwięczną i głośną pracę określają go pracownicy słupskiego starostwa, może wykonywać wiele zadań. W środę urządzenie zostało wykorzystane w gminie Ustka, która przeprowadziła pierwszą akcję, jednocześnie pokazując, jak skutecznie można walczyć z zanieczyszczeniem powietrza.

Kiedy dron przelatywał nad domostwami, aplikacja pokazywała kolor zielony, gdy nie było zanieczyszczeń. Nawet w przypadku domów, w których mieszkańcy palą drewnem i węglem. Zdarzały się jednak przekroczenia, gdy zbyt wilgotne drewno wydzielalo niedozwolone substancje – mówi Anna



Dron nad domostwami w Przewłóce sprawdza, czy mieszkańcy ogrzewają domy odpowiednim opałem

Sobczuk-Jodłowska, wójt gminy Ustka. Na miejscu byli też policjanci i strażnicy gminni, którzy podjęli interwencję, gdy zanieczyszczenia przekroczyły normę. Okazało się, że w piecu dopala się jakaś płyta paździerzowa.

Wskaźnik zielony oznacza normę, żółty – lekkie przekroczenie. Gdy dron „wyczuwa”, że normy są znacznie przekroczone lub z komina wydobywają się substancje toksyczne – wskaźnik jest czerwony.

Dron reaguje błyskawicznie, wystarczy, że poczuje dym. Dodatkowo jest wyposażony w wysięgnik, który zasysa dym – mówi Adrian Markuszewski, podinspektor w Wydziale Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego w Starostwie Powiatowym w Słupsku. Oprócz tego, że dzięki oprogramowaniu możemy ocenić, czy normy zostały przekroczone, dron wykrywa substancje toksyczne, które ulatniają się w czasie spalania na przykład plastiku, płyt, czy

szmat. Wynik kontroli możemy wydrukować na miejscu i przedstawić właścicielowi domu.

W ramach współpracy powiatu z samorządami gminnymi w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom, starosta słupski wystąpił z propozycją wykorzystania przez samorządy zakupionego drona. Tak też się dzieje. Na niespodziewaną wizytę drona muszą się przygotować kominy w miejscowościach powiatu.

W ramach porozumienia starostwa z gminami regularnie latamy nad Kobylnicą, gminą Słupsk. Dzisiaj po raz pierwszy byliśmy w gminie Ustka, wkrótce – Kępice i Dębica Kaszubska. W harmonogramie mamy także miasto Ustka – dodaje Adrian Markuszewski. Nasze pojawienie się z dronem to również działanie prewencyjne. Ludzie widzą, że urządzenie lata i sprawdza stan zanieczyszczeń. Filmują je nawet. Liczą się więc z tym, że w każ-

dej chwili może pojawić się nad ich kominem.

To nie jedyne możliwości drona DJI Matrice 300 RTK, czyli powiatowego Bzyczka. Latem ubiegłego roku dron latał nad Bałtykiem. We współpracy z sanepidem starostwo monitorowało kąpieliska morskie powiatu słupskiego pod kątem występowania zakwitów sinic. Pierwszy taki monitoring odbył się w Dębnie w gminie Ustka.

Dron został zakupiony przez powiat słupski ze środków pozyskanych z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Dzięki zaawansowanej technologii posiada liczne funkcje: kamerę RGB, podczerwień termowizyjną i analizator zanieczyszczeń. Sprzęt może być wykorzystany przy akcjach ratowniczych i działaniach prewencyjnych, w sytuacjach zagrożenia takich jak powódzie, pożary lasów i torfowisk, zagrożenia chemiczne Bałtyku oraz zanieczyszczenia emitowane przez systemy grzewcze w gospodarstwach domowych i przemysłowych.

Przy odpowiednim oprogramowaniu dron może być także wykorzystany do pomiarów geodezyjnych i sprawdzać, czy deklaracje podatkowe są zgodne z rzeczywistym zagospodarowaniem posesji.

©©

FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

AUTOPROMOCJA



Czytaj tak,
jak lubisz

gp24.pl

GP24.pl

REKLAMA

0010421551

Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Miastku

ogłasza w dniu 16 lutego 2022 r. o godz. 13⁰⁰ przetarg ustny nieograniczony na: sprzedaż lokalu mieszkalnego w Miastku przy ul. Konstytucji 3 Maja 6/23 o powierzchni użytkowej 23,34 m² wraz z piwnicą o pow. 3,14 m².

Cena wywoławcza 81.000,00 zł.

Bliższych informacji można uzyskać w biurze Spółdzielni, ul. Długa 10, tel. 59 857 32 21.

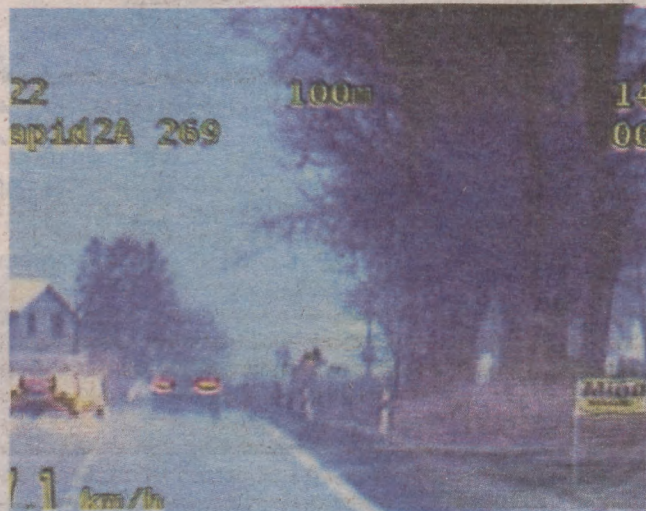
Jechał 117 km/h w terenie zabudowanym. Zapłacił 2000 złotych i stracił prawo jazdy

Bezpieczeństwo

Magdalena Olechnowicz
magdalena.olechnowicz@polskapress.pl

Nie ma litości dla piratów drogowych. Wysoką grzywnę musi zapłacić 44-letni kierowca audi, który na terenie zabudowanym przekroczył dozwoloną prędkość o 67 km/h. Policjanci zatrzymali jego prawo jazdy i oprócz mandatu w wysokości 2000 zł nałożyli na niego 10 punktów karnych.

Od początku stycznia z dużo wyższymi karami finansowymi muszą się liczyć m.in. ci kierowcy, którzy nie stosują się do ograniczeń prędkości. Zbyt szybka jazda jest jedną z głównych przyczyn tragicznych wypadków. Dlatego policjanci nie stosują taryfy ulgowej dla tych kierujących pojazdami, którzy lekceważą



Wysoką grzywnę musi zapłacić kierowca audi, który na terenie zabudowanym przekroczył dozwoloną prędkość

ograniczenia, narażając w ten sposób siebie jak i innych użytkowników dróg na poważne niebezpieczeństwo.

We wtorek po południu (8.02) policjanci z łębarskiej drogówki zatrzymali do kontroli 44-letniego kierowcę

audi, który w Krępie Kaszubskiej (gm. Nowa Wieś Lęborska), na terenie zabudowanym, gdzie prędkość jest ograniczona do 50 km/h, jechał 117 km/h. Zgodnie z nowym taryfikatorem mundurowi nałożyli na mężczyznę mandat karny w wysokości 2000 zł, 10 punktów karnych i zatrzymali jego prawo jazdy.

Każdy kierowca, który nie stosuje się do ograniczeń prędkości musi liczyć się z wysoką karą finansową i utratą prawa jazdy na trzy miesiące. Ale przede wszystkim powinien mieć świadomość, że brawura za kierownicą może doprowadzić do tragedii na drodze. Dlatego apelujemy o rozsądek i stosowanie się do przepisów prawa o ruchu drogowym. Bądźmy odpowiedzialnymi kierowcami. ©©

FOT. KPP LĘBORK

KONIEC STRZYKANIA W KOLANACH?

DARMOWY ŚRODEK pomaga zmniejszyć dyskomfort i tarcie w stawach

WSPIERA REGENERACJĘ STAWÓW

BEZPŁATNA METODA POMOGŁA JUŻ 159 500 POLAKOM ZMNIJSZYĆ SZTYWNIENIE I OPUCHLIWĄ STAWÓW

Badania potwierdzają: by móc wesprzeć regenerację stawów i poprawić sprawność ruchową, wystarczy kilka dni. Nowy preparat może odbudowywać chrząstkę stawową, usuwać trzeszczenie, dyskomfort i sztywność stawów. A co najważniejsze – może łagodzić reumatyzm i problemy zwyrodnieniowe bez kosztownych zabiegów.

Skuteczna nawet w najbardziej zaawansowanym stadium problemu, bez względu na wiek chorego, stopień uszkodzenia chrząstki i przyczynę zwyrodnienia. Przełomowa formuła spec. Hopkinsona może być wsparciem dla przeciążonych stawów. 96% osób potwierdza efekty jej działania i poleca innowacyjną metodę swoim bliskim. A aż 9/10 badanych deklaruje poprawę sprawności ruchowej zaledwie po kilkunastu dniach. Jak to możliwe? Spec. wyjaśnia:

Nie „zaśmiecaj” swojego organizmu – zaufaj naturalnym składnikom



Spec. Louis Hopkinson,
twórca innowacyjnej metody

Zamiast zaśmieczać organizm chemicznymi wspomagaczami, które tylko powierzchownie łagodzą dolegliwości, warto postawić na JEDNĄ, w 100% naturalną formułę, która wspiera kompleksową regenerację uszkodzonych stawów. Pomaga 3-krotnie zwiększyć produkcję mazi stawowej, gwarantując „naoliwienie” stawów. Gdy kości przestają o siebie trzeć, mikrouszkodzenia chrząstki stawowej zyskują szansę na naprawę, a dyskomfort, trzeszczenie i sztywność stawów zmniejszają się bardzo szybko. Serdecznie polecam.

Odzyskaj swobodę ruchów

Innowacyjna metoda wspierająca stawy zdobyła ogromną popularność na kongresie Nova Medica w Sztokholmie, gdzie rozmawiano o niezwyklej skuteczności preparatu.

W każdym przypadku preparat Hopkinsona może pomóc odbudować chrząstkę stawową, intensywnie wzmocnić mięśnie, a także zwiększyć produkcję naturalnego kolagenu, likwidując tarcie pomiędzy kośćmi.

STANĘŁAM NA NOGI. Stawy już mi tak nie dokuczają!

Byłam bardzo ograniczona ruchowo, miałam problemy z chodzeniem, a nawet z utrzymaniem kubka w dłoni. Czułam się naprawdę do niczego, a przecież nie jestem jeszcze taka stara! Na szczęście trafiłam na metodę pana Hopkinsona, która naprawdę mi pomogła. To niesamowite, ale bardzo szybko zaczęłam odczuwać ulgę, a niedługo później byłam już w stanie chodzić na dłuższe spacery, po zakupy i do kościoła. Jestem zachwycona!

Danuta P., 65 lat, Olsztyn



ULGA DLA TWOICH STAWÓW

Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumentki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Nowatorska formuła może wypełnić pęknięcia, ubytki i uszkodzenia na powierzchni chrząstki stawowej oraz zwiększyć poślizgowość płynu wypełniającego przestrzeń między kośćmi.

Stawy nie muszą Cię ograniczać

Systematyczne stosowanie nowego preparatu może wesprzeć odbudowę tkanek chrzęstnej, dzięki czemu możliwe jest zmniejszenie zmian zwyrodnieniowych. Przywrócenie maksymalnej poślizgowości płynu maziowego sprawia, że stawy mogą odzyskać właściwości amortyzujące, a ruchy stają się płynne.

4 SPODZIEWANE REZULTATY

Innowacyjny środek pomaga:

- ✓ ZŁAGODZIĆ DYSKOMFORT KOLAN, BIODER, NADGARSTKÓW I KRĘGOSŁUPA W 24 H
- ✓ 3-KROTNIIE ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ KOLAGENU
- ✓ ODŻYWIĆ KOMÓRKI KOSTNE I WZMOCNIĆ STAWY
- ✓ PORUSZAĆ SIĘ JAK DAWNIEJ

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 ZŁ!

KOLANA JAK NOWE

Wystarczyło kilka dawek, by przestało strzykać mnie w kolanach – ruchy są płynne, żwawe, jakby ktoś naoliwił moje stawy! Kucam, kłękam, bawię się z wnukami, żadnego dyskomfortu ani drętwienia nawet po długim spacerze. Dzięki tej metodzie zapomniałem o zwyrodnieniach.

Jan S., 73 lata, Tarnów



Nie zwlekaj – skorzystaj z metody TERAZ

Specjaliści potwierdzają, że innowacyjna formuła to absolutne turbodoładowanie w procesie regeneracji układu kostnego i stawów. Właśnie dlatego stosując preparat bardzo szybko możesz poczuć ulgę, zmniejszyć dyskomfort i „trzeszczenie” w kolanach, kręgosłupie, nadgarstkach i biodrach. Jeśli masz skończone 40 lat i posiadasz obywatelstwo polskie, przysługuje Ci bezpłatne opakowanie preparatu.

WZMOCNIJ SWOJE STAWY!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 25.02.2022 r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!**

41 373 23 50

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

ZADZWOŃ TERAZ – PRODUKTY GRATIS CZEKAJĄ!

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

Drogi, sala gimnastyczna, instytucje. Starania o 44 mln zł z Polskiego Ładu

Andrzej Gurba
andrzej.gurba@polskapress.pl



Powiat bytowski

Zarząd Powiatu Bytowskiego zaakceptował listę wniosków o dotacje z drugiej i trzeciej edycji Polskiego Ładu. Powiat stara się łącznie o 44 mln zł (na pięć wniosków).

Pierwszy wniosek (o 5 mln zł) dotyczy modernizacji dróg i poboczy (bez chodników) na odcinku Bobięcino - Małęcino - Kawcze (6,6 km). To w gminie Miastko. Drugie zadanie w ramach tego wniosku dotyczy przebudowy drogi i poboczy na odcinku Wygoda (gm. Parchowo) - Skwierawy (gm. Studzienice). Chodzi o 3 kilometry. Dofinansowanie może wynieść 95 procent.

Sala gimnastyczna i usługi społeczne



Trzeci wniosek dotyczy przebudowy drogi i chodników na odcinku: Pomysk Mały (gm. Bytów) - Soszyca (gm. Parchowo) - Rokity (gm. Czarna Dąbrówka). To łącznie 18 km

Drugi wniosek dotyczy budowy sali gimnastycznej przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Bytowie oraz adaptacji budynku dawnego Gimnazjum

nr 2 w Bytowie na potrzeby PCPR, Warsztatów Terapii Zajęciowej, Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej oraz powiatowego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności. Po-

wiat stara się na ten cel o 15 mln zł (85 procent wartości prac).

18 kilometrów dróg

Trzeci wniosek dotyczy przebudowy drogi i chodników na od-

cinku: Pomysk Mały (gm. Bytów) - Soszyca (gm. Parchowo) - Rokity (gm. Czarna Dąbrówka). To łącznie 18 km. Wniosek opiewa na 18 mln zł (95 procent kosztów).

Te trzy pierwsze wnioski dotyczą inwestycji strategicznych. Kolejne dwa związane są z obszarami dawnych Państwowych Gospodarstw Rolnych. Dofinansowanie w tym przypadku wynosi 98 procent. - Z tego działania zgłaszamy dwa wnioski na łączną kwotę 6 mln zł - mówi Leszek Waszkiewicz, starosta bytowski.

Wnioski dotyczące obszarów dawnych PGR

Pierwszy wniosek dotyczy przebudowy 2,8-kilometrowego odcinka drogi za Mikorowem (gm. Czarna Dąbrówka) w kierunku powiatu słupskiego (Chlewnica). Powiat chce pozyskać 2 mln zł.

Drugi wniosek dotyczy trzech dróg: Świeszynko - Zadry (gm. Miastko) - 3,2 km, Upiłka - Borowy Młyn (gm. Lipnica) - 1 km oraz w Pomysku Wielkim (gm. Bytów) - chodzi o drogę przy dawnych blokach popegeerowskich (1 km).

W przypadku tego wniosku powiat stara się o 4 mln zł. ©

Materiał promocyjny Emka S.A.

0010422244

EMKA S.A. podpisała umowę na obsługę słupskiego szpitala

W dniu 10.02.2022 roku pochodząca z Żyrardowa firma EMKA S.A. podpisała umowę z Wojewódzkim Szpitalem Specjalistycznym im. Janusza Korczaka w Słupsku.

Obchodząca niedawno 30 lat istnienia na polskim rynku, EMKA S.A., specjalizująca się w unieszkodliwianiu odpadów medycznych i weterynaryjnych będzie - zgodnie z warunkami wygranego przetargu - obsługiwać słupski szpital przez najbliższe lata. Oferta EMKI pozwoli słupskiemu szpitalowi na zaoszczędzenie aż miliona złotych rocznie.

- Jesteśmy obecni na lokalnym rynku już blisko 10 lat obsługując lokalne gabinety lekarskie, denty-
styczne, czy kosmetyczki,

a nawiązanie współpracy ze szpitalem to kolejny etap naszego dynamicznego rozwoju. Mamy nadzieję, że zaoszczędzone pieniądze szpital będzie mógł wykorzystać na leczenie mieszkańców Słupska i okolic. - podkreśla prezes zarządu EMKA S.A., Krzysztof Rdest.

- W dobie podwyżek cen, właściwie wszystkich mediów, utylizacja odpadów jest dla nas bardzo ważną dziedziną. Cieszymy się, że są firmy - do tego firmy polskie i rodzinne, które sprostały wyzwaniom.

Dla naszego Szpitala, który jest wytwórcą dużej ilości odpadów to jest bardzo miła rzecz, że względów biznesowych, kosztowych no i współpracy, która mamy nadzieję będzie się rozwijała. - podsumowała Anetta Barna-Feszak, wiceprezes szpitala.

Warto dodać, że EMKA SA to firma, która dbając o najwyższe standardy bezpieczeństwa, rozwija i doskonali narzędzia informatyczne wspierające zarządzanie logistyką transportu i unieszkodliwiania odpadów medycznych.

Z końcem 2021 wypuściła na polski rynek pierwszą aplikację mobilną, która pozwala takim podmiotom, jak gabinety lekarskie, salony kosmetyczne, czy studia tatuażu na łatwe zarządzanie odpadami medycznymi, w tym również na wygenerowanie obowiązującego dla tego rodzaju podmiotów sprawozdania rocznego w Bazie Danych o Odpadach (BDO). Więcej informacji o aplikacji EMKA Mobile znaleźć można na stronie:

www.ekoemka.com.pl



Na zdjęciu (od lewej):
Małgorzata Rdest, Andrzej Sapinski, Krzysztof Rdest, Anetta Barna-Feszak

Morawiecki i Johnson o jedności wobec agresji

Warszawa

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Wiele ważnych słów padło w Warszawie po spotkaniu premierów Polski i Wielkiej Brytanii. Politycy rozmawiali przede wszystkim o sytuacji wokół Ukrainy.

- Celem politycznym Putina jest rozbić NATO, dlatego musimy pokazywać, jak bardzo jesteśmy spójni. A jesteśmy spójni. Pragnę podziękować polskiemu i brytyjskiemu żołnierzom - powiedział Mateusz Morawiecki po spotkaniu z Borisem Johnsonem, który przebywa z wizytą w Polsce.

Potem polski premier dodał, że chcemy budować mosty i pomosty. - Z Rosją także, ale na gruncie poszanowania suwerenności innych krajów.

Premier Morawiecki mówił również, że Zachód powinien wyrwać się z drzemki, bo wydawało się, że pokój będzie na zawsze. Jak przypominał, już podczas wcześniejszych spotkań z Borisem Johnsonem mówiono, że polityka Putina jest groźna i widać to teraz.

Polski premier podziękował brytyjskiemu politykowi za pomoc wojskową. Właśnie w czwartek wylądowało w Warszawie 350 brytyjskich marines, wcześniej przybyła setka żołnierzy brytyjskich, która pomagała wzmocnić naszą granicę z Białorusią, która jest jednocześnie granicą NATO.

Boris Johnson, odpowiadając na słowa polskiego premiera, przypomniał, że Wielka Brytania zawsze mogła liczyć na pomoc z Polski.

- Kiedy Polska jest zagrożona, Wielka Brytania zawsze jest gotowa pomóc, podobnie jak Polska zawsze była i jest gotowa pomóc nam - mówił.

Powiedział też, że Polska odgrywa kluczową rolę w kwestiach bezpieczeństwa. - Sto ostatnich lat pokazało nam, że jeśli Polsce grozi agresja, to tak naprawdę groźba dotyczy nas wszystkich - mówił premier Wielkiej Brytanii.

Odnosząc się do sytuacji wokół Ukrainy, Johnson powiedział: - Powinniśmy dążyć do deeskalacji i do tego, aby przekonać Putina do wycofania się. Podążamy ścieżką dyplomacji.

Prezydent Duda zdecyduje o losie ustawy „lex Czarnek”

Warszawa

Anita Czupryn
anita.czupryn@polskapress.pl

Czy Andrzej Duda podpisze ustawę zwaną potocznie „lex Czarnek”? Ma na to 21 dni. Opozycja apeluje do prezydenta o zawetowanie nowelizacji prawa oświatowego. Z kolei zdaniem MEiN ustawa usprawni nadzór pedagogiczny nad szkołami i pozwoli kuratorium na eliminację sytuacji patologicznych.

Najpierw Senat odrzucił w całości nowelizację Prawa oświatowego, zwaną „lex Czarnek”. Następnie Sejm zagłosował za odrzuceniem opinii Senatu. Teraz wszystko w rękach prezydenta. Opozycja liczy na to, że prezydent przychyli się do jej apelu i ustawę zawetuje. Może też skierować ją do Trybunału Konstytucyjnego. A może też ją podpisać.

Opozycja liczy na Pierwszą Damę

Jak podkreślała po sejmowym głosowaniu Krystyna Szumilas,



FOT. ADAM JANOWSKI

Sejm odrzucił sprzeciw Senatowi wobec noweli Prawa oświatowego. Teraz ustawa trafi do prezydenta

poseł KO i wiceszefowa sejmowej komisji edukacji, nauki i młodzieży, opozycja liczy w tej sprawie na Pierwszą Damę Agatę Kornhauser-Dudę.

Przypomnijmy, że prezydentowa, która z zasady nie angażuje się w bieżące kwestie polityczne, spotkała się z posłankami KO, które przedstawiły jej argumenty przeciwko tej ustawie, a z którymi ona się zgodziła. - Liczymy,

że po rozmowie z panią prezydentową te argumenty, z którymi się zgodziła, dotrą do głowy państwa i że będzie jeszcze szansa, by ten szalony, groźny, krzywdzący dzieci projekt zatrzymać - mówiła w Sejmie poseł Szumilas.

Zdaniem prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza prezydentowa Agata Kornhauser-Duda, sądząc po jej zaangażowa-

niu, zawetowałaby tę ustawę. Ale prezydent Duda wraz ze swoją małżonką spotkał się też z ministrem Przemysławem Czarneckim, który mówił w Sejmie dziennikarzom, że jest przekonany, iż rozwiązał zdecydowaną większość wątpliwości. Podczas spotkania omówił uprawnienia

O weto zaapelowali już do Andrzeja Dudy posłowie opozycji oraz Sławomir Broniarz, przewodniczący ZNP

rodziców w szkołach i uprawnienia kuratorów, którzy będą mogli zwalniać dyrektorów szkół z powodu niewykonania pokontrolnych zaleceń kuratorów.

Największe kontrowersje opozycji budzi to, że nowelizacja prawa oświatowego zwiększa uprawnienia kuratorów, a co za tym idzie - może doprowadzić do upolitycznienia szkół, bo kuratorów powołał MEiN.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0110387312

Sprawdź nową ofertę na kartę od T-Mobile z 1200 GB internetu za darmo przez rok

T-Mobile od początku roku aktywnie rozwija swoje usługi zarówno dla klientów abonamentowych, jak i tych korzystających z oferty na kartę. Sto darmowych gigabajtów co miesiąc, rewelacyjna szybkość transferu i dostęp do najnowszych technologii łączą się z ciekawymi promocjami - zobacz, co ma do zaoferowania jeden z największych operatorów w Polsce.

T-Mobile idzie za ciosem

W styczniu T-Mobile zaprezentował nową taryfę dla klientów abonamentowych, w ramach której można skorzystać z nielimitowanego internetu i najbardziej rozbudowanej sieci 5G w Polsce. Brak ograniczeń dotyczy nie tylko danych, lecz także prędkości - nie zabrakło również rozmów, SMS-ów i MMS-ów bez limitu oraz zestawów urządzeń w niezwykle atrakcyjnej cenie. Teraz przyszedł czas na nowości dla klientów na kartę - dla tej grupy firma T-Mobile przygotowała wyjątkową promocję, która pozwoli cieszyć się dostępem do sieci bez ograniczeń.

Propozycja dla osób korzystających z T-Mobile na kartę

Klienci T-Mobile na kartę mogą teraz skorzystać z aż 1200 dodatkowych giga-

bajtów przez rok całkowicie za darmo. Jak to zrobić? To bardzo proste: wystarczy uruchomić aplikację Mój T-Mobile i aktywować promocję „Rok Internetu za darmo”. Jest ona dostępna zarówno dla nowych, jak i obecnych klientów, którzy korzystają z oferty „Bez Limitu L” i „Bez Limitu XL”.

Promocja obejmuje dwa nacieki pakietów po 100 GB. Pierwszy z nich otrzymuje się już w momencie aktywacji oferty, z kolei kolejne pojawiają się na koncie automatycznie w momencie odnowienia oferty „Bez Limitu L” za 30 zł lub „Bez limitu XL” za 39 zł. Warto zaznaczyć, że niewykorzystany transfer nie przepada - jeśli nie zużyjesz wszystkich darmowych gigabajtów, przecho- dzą one na następny miesiąc. Ważność promocji wynosi w sumie 365 dni od otrzymania pierwszego pakietu.

Połącz 1200 GB darmowego internetu z innymi ofertami

Ponad 1500 GB rocznie?

To możliwe! Wystarczy regularnie doładowywać kartę podczas korzystania z oferty „Bez Limitu” w parze z nową promocją. „Bez Limitu L” to aż 30 GB (15 GB z oferty i 15 GB po doładowaniu) oraz nielimitowane rozmowy, SMS-y, MMS-y oraz Supernet Video w jakości DVD, co 30 dni za 30 zł, a wariant XL - 40 GB (20 GB z oferty i 20 GB po doładowaniu) oraz nielimitowane rozmowy, SMS-y, MMS-y, Supernet Video w jakości HD za 39 złotych. Cały rok korzystania z tych usług oraz oferta darmowych 1200 GB daje łącznie odpowiednio 1560 lub 1680 gigabajtów, czyli setki godzin filmów.

Promocja „Rok Internetu za darmo” może być także aktywna razem z innymi ofertami dostępnymi w T-Mobile, na przykład „GB na raz” czy „GB po doładowaniu”. Które gigabajty zostaną w takiej sytuacji wykorzystane w pierwszej kolejności? Na samym początku będą to

dane z ofert „Happy Fridays” i „Bonus za zmianę taryfy na GO!”, a następnie właśnie „Rok Internetu za darmo”. Oznacza to, że użytkownicy nie muszą obawiać się o zbyt wczesne zużycie płatnych pakietów - na pierwszy ogień zawsze idą dane z darmowych promocji.

Co więcej, zarówno oferta „Bez Limitu L”, jak i „Bez Limitu XL” zawierają usługę Supernet Video, która pozwala wygodnie oglądać ulubione filmy, seriale czy kanały na YouTube w aplikacjach w telefonie. Korzystanie z tej oferty nie powoduje zużycia transferu z innych pakietów, dzięki czemu można jeszcze dłużej mieć dostęp do darmowych gigabajtów w ramach promocji „Rok Internetu za darmo”. W przypadku „Bez Limitu XL” klienci mogą bezpłatnie odtwarzać wideo w jakości 1080p (Supernet Video HD), a z taryfą w wersji L - w 480p (Supernet Video DVD).

Najszybszy internet mobilny w Polsce

T-Mobile już od pięciu lat nieprzerwanie zdobywa



pierwszą pozycję w corocznym rankingu prędkości internetu mobilnego opracowywanym przez portal SpeedTest. Nie inaczej było w 2021 roku - klienci tego operatora stale cieszą się najszybszym transferem w Polsce. Aktualnie firma inwestuje także w rozwój infrastruktury sieci 5G, która umożliwi osiągnięcie jeszcze lepszych wyników. Obecnie liczba stacji bazowych 5G T-Mobile w naszym kraju wynosi już ponad 3 tysiące.

Tak szybki transfer doskonale łączy się z niesamowitą swobodą, jaką zapewniają liczne oferty kierowane zarówno do klientów abonamentowych, jak i osób korzy-

stających z oferty na kartę „Rok Internetu za darmo”, to najlepsza tego typu oferta na polskim rynku. Zaledwie 30 lub 39 zł miesięcznie - tyle wystarczy, by skorzystać z ofert Bez limitu L lub XL w taryfie GO!. Oferują one same w sobie dość sporo transferu co miesiąc, jednak po połączeniu z darmową setką gigabajtów możliwości stają się naprawdę nieograniczone. Filmy, seriale, gry, media społecznościowe, wideorozmowy i wiele więcej - korzystaj z każdej z tych opcji bez limitów i z najwyższą prędkością przesyłu danych w Polsce.

Więcej informacji o nowej ofercie T-Mobile można znaleźć na stronie t-mobile.pl.

Na Białorusi ruszyły wielkie manewry

Białoruś

Grzegorz Kuczyński
grzegorz.kuczynski@polskapress.pl

Na Białorusi rozpoczęły się wspólne białorusko-rosyjskie ćwiczenia wojskowe pod kryptonimem „Związkowa Stanowczość - 2022”. Podczas dziesięciodniowych manewrów siły zbrojne obu państw będą realizować zadania mające na celu odparcie hipotetycznej agresji państw zachodnich i Ukrainy na Białoruś i Rosję, a także przeciwdziałanie terroryzmowi i ochronę interesów Państwa Związkowego - poinformowało ministerstwo obrony Rosji.

Ćwiczenia zostały zatwierdzone przez prezydenta Rosji Władimira Putina i prezydenta Aleksandra Łukaszenkę jeszcze w grudniu ubiegłego roku.

30 tysięcy rosyjskich żołnierzy
Nie podano liczby żołnierzy i ilości sprzętu biorącego udział w ćwiczeniach. Według NATO, na Białorusi jest nawet 30 tys. żołnierzy rosyjskich. Wiadomo oficjalnie, że Rosja wysłała na Białoruś dwa dywizyjony systemów rakietowych ziemia-powietrze S-400, dywizjon systemów rakietowych armat Pancyr-S, myśliwce Su-35S i samoloty szturmowe Su-25SM. Rosja przerzuciła na Białoruś także systemy artylerii rakietowej Uragan i rakiet Iskander. Manewry odbywają się na poligonach: Obóz-Lesnowski, Osipowicki, Brzeski, Gożski i Domanowski, jak również w wyznaczonych terenach poza poligonami w obwodach grodzieńskim, brzeskim, witebskim i homelskim. Wykorzystane zostaną również lotniska w Baranowiczach, Łunincu, Lidzie i Mąculiszczach.

Zachód apeluje do Moskwy
Przemieszczanie na dużą skalę rosyjskich wojsk i sprzętu na Białoruś - pod pretekstem ćwiczeń - wzbudziło zaniepokojenie

państw zachodnich i Ukrainy. Wojska rosyjskie skoncentrowane są w pobliżu granicy białorusko-ukraińskiej, ale też są w pobliżu granicy Polski. Zachód obawia się, że Rosja buduje na tych terytoriach ugrupowanie, którego celem jest ewentualna inwazja na Ukrainę. Według najnowszych szacunków, około 120 000 rosyjskich żołnierzy jest już skoncentrowanych w pobliżu granicy z Ukrainą. Przy tym odległość od granicy białoruskiej do Kijowa jest mniejsza niż od granicy rosyjskiej. Zachód wzywa Moskwę do wycofania wojsk z ukraińskiej granicy i grozi bezprecedensowymi sankcjami. Rosja twierdzi, że nie planuje inwazji na Ukrainę i oskarża kraje zachodnie o dozbrajanie Ukrainy i prowadzenie manewrów w pobliżu rosyjskiej granicy.

NATO ostrzega

Według Jensa Stoltenberga, tak dużego przerzutu sił rosyjskich na Białoruś nie było od zakończenia zimnej wojny.
- Rosja wysłała na Białoruś w ostatnich dniach około 30 tysięcy żołnierzy - oświadczył już trzeciego lutego sekretarz generalny NATO. - Jest specnaz, są myśliwce Su-35, są też systemy rakietowe Iskander zdolne do przenoszenia zarówno pocisków konwencjonalnych, jak i nuklearnych.

Rosyjskie ministerstwo obrony już na początku lutego podało, że system rakietowy S-400 Triumf ze Wschodniego Okręgu Wojskowego, dostarczony na Białoruś, ma zostać rozmieszczony „na poligonie w obwodzie brzeskim”, przy granicy z Polską.

Siergiej Szojgu, minister obrony Rosji, oświadczył jednak, że liczba żołnierzy zaangażowanych w rozpoczynające się 10 lutego białorusko-rosyjskie ćwiczenia jest poniżej poziomu, od którego wymagane jest zaproszenie międzynarodowych obserwatorów. Oczywiście jest to nieprawda. ©



Według Jensa Stoltenberga, tak dużego przerzutu sił rosyjskich na Białoruś nie było od zakończenia zimnej wojny

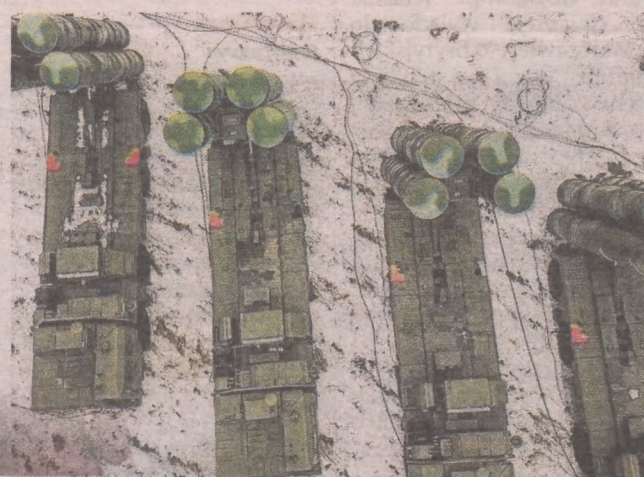
Rosyjscy wojskowi ostrzegają: wojna z Ukrainą będzie katastrofą

Moskwa

Grzegorz Kuczyński
grzegorz.kuczynski@polskapress.pl

Oglądając rosyjską telewizję państwową, można by odnieść wrażenie, że Rosja jest wielką militarną potęgą, zaś społeczeństwo murem stoi za Władimirem Putinem, chcącym rzucić na kolana „zdradziecką” Ukrainę. Tymczasem okazuje się, że w najbardziej kompetentnym w dziedzinie wojny środowisku - środowisku zawodowych wojskowych - opinie nie są bynajmniej tak wojownicze.

„Użycie siły militarnej przeciwko Ukrainie, po pierwsze, zakwestionuje istnienie samej Rosji jako państwa; po drugie, uczyni Rosjan i Ukraińców śmiertelnymi wrogami na zawsze. Po trzecie, z jednej i drugiej strony zginą tysiące (dziesiątki tysięcy) młodych, zdrowych chłopaków, co z pewnością wpłynie na przyszłą sytuację demograficzną w naszych wymierających krajach”. To kolejny apel - zdziśiatkowanej już - demokratycznej opozycji w Rosji? Nie. To fragment oświadczenia, które znalazło się na stronie internetowej wpływowej organizacji weteranów: Ogólnorosyjskiego Zgromadzenia Oficerów.
To nie tylko wyraz sprzeciwu wobec potencjalnej wojny z Ukrainą, to wręcz personalny atak na Władimira Putina. „Od prezydenta Federacji Rosyjskiej



Rosyjscy wojskowi ostrzegają, że wojna na Ukrainie może nieść dla Rosji bardzo negatywne skutki

Wielu rosyjskich wojskowych podnosi, że nawet jeśli Rosja wygra pierwszą fazę wojny, to potem wejdzie na drogę do katastrofy

(...) żądamy, aby zrezygnował ze swojej zbrodniczej polityki prowokowania wojny, w której Federacja Rosyjska znajdzie się sama przeciwko połączonym siłom Zachodu, stworzył warunki do realizacji w praktyce artykułu 3. Konstytucji Rosji i podał się do dymisji” - czytamy w oświadczeniu. Skąd tak ostro ocena działań obecnego gospodarza Kremla? „Jeśli chodzi o zagrożenie

zewnętrzne, to z pewnością są one obecne. Ale według naszej oceny eksperckiej, nie są one w tej chwili krytyczne, nie zagrażają bezpośrednio istnieniu państwowości rosyjskiej i jej żywotnym interesom (...)” - możemy się dowiedzieć z oświadczenia, pod którym podpisał się... Nie, nie jakiś liberalny opozycjonista. Podpisał się pod nim znany emerytowany generał. Znany z nacjonalistycznych i imperialnych poglądów.

Głos generała

To nie jest kolejna rozpaczliwa petycja rosyjskiej inteligencji, terrorizowanej przez reżim i próbującej wbrew wszystkiemu przemówić do rozumu władzy, która podniosła stawkę konfrontacji z Zachodem

do tego stopnia, że jedynym wyjściem może być wojna na Ukrainie. To tekst podpisany przez emerytowanego generała pułkownika Leonida Iwaszowa, który stoi na czele Ogólnorosyjskiego Zgromadzenia Oficerów, organizacji zrzeszającej byłych wojskowych.

Z Ukrainą blitzkriegu nie będzie

Michaił Chodarienok to emerytowany pułkownik, który wcześniej służył jako starszy oficer w Głównym Zarządzie Operacyjnym rosyjskiego Sztabu Generalnego. Z pewnością nie jest pacyfistą ani przeciwnikiem użycia rosyjskich sił zbrojnych w celu realizacji interesów państwa, niemniej jednak podkreśla, że Moskwa musi stawić czoła rzeczywistości, a nie żyć we własnym świecie fantazji. Jest to szczególnie prawdziwe, jeśli chodzi o ewentualne zbrojne wkroczenie na Ukrainę. Swoją krytyczną opinię na temat ewentualnej wojny z Ukrainą pułkownik zamieścił w wojskowym dodatku „Niezawisimoi Gazety” 31 lutego.

Emerytowany pułkownik Sztabu Generalnego zżyma się na tych, którzy twierdzą, że Rosja może pokonać Ukrainę w ciągu kilku godzin, którzy twierdzą, że Ukraińcy nie będą walczyć, którzy upierają się, że siły rosyjskie będą witane przez Ukraińców jak wyzwolicieli i którzy uważają, że Zachód nie zrobi nic skutecznego, aby pomóc Kijowowi. ©

Wielkie straty firmy Elona Muska. Zniszczonych 40 satelitów Starlink

Stany Zjednoczone

Małgorzata Puzyr
malgorzata.puzyr@polskapress.pl

Wielkie straty firmy Elona Muska. Burza magnetyczna zniszczyła 40 satelitów Starlink.

Takie „burze” słoneczne są powodowane przez potężne eksplozje na powierzchni Słońca, które wyrzucają z siebie plazmę i pola magnetyczne, które mogą uderzyć w Ziemię.

Co stało się z satelitami?

Burza słoneczna podgrzała atmosferę i sprawiła, że była znacznie gęstsza niż oczekiwano. „Wbudowany GPS sugeruje, że prędkość eskalacji i nasilenie burzy spowodowały wzrost oporu atmosferycznego nawet o 50 proc. wyższy niż podczas poprzednich startów”

- poinformował SpaceX. Firma próbowała ustawić satelity w „trybie bezpiecznym”, obracając je tak, aby zminimalizować opór. Ten jednak okazał się zbyt silny, aby umożliwić im powrót na orbitę. W efekcie do ziemskiej atmosfery opadnie i spłonie nawet 40 satelitów.

Jacob Geer, szef nadzoru przestrzeni kosmicznej w brytyjskiej Agencji Kosmicznej, powiedział, że nie spodziewa się, aby jakakolwiek część satelitów uderzyła w ziemię.

„Wydarzenia takie jak to przypominają, że przestrzeń kosmiczna jest wyzwaniem - wprowadzenie satelitów lub astronautów na orbitę wciąż nie jest łatwe” - powiedział.

Kontrowersyjny wizjoner

Elon Musk pochodzi z południowej Afryki. Urodził się i wychował w stołecznej Preto-



Majątek Elona Muska szacowany jest na prawie 200 mld dolarów

rii w mieszanej narodowościowo białej rodzinie. Jego ojciec, inżynier Errol Musk, jest rodowitym Afrykanerem, natomiast matka, modelka i dietetyczka Maye Musk, jest Południowoafrykanką, urodzoną

w Kanadzie. Kiedy miał 10 lat, dostał pierwszy komputer i nauczył się programować. Mając 12 lat, sprzedał swój pierwszy program - grę komputerową Blastar za około 500 USD. W 1995 roku rozpoczął studia na wydziale fizyki w Stanford University, po czym po dwóch dniach je rzucił, aby założyć przedsiębiorstwo Zip2.

Obecnie jest dyrektorem generalnym i technicznym w SpaceX, dyrektorem generalnym i głównym architektem w Tesla Inc. W styczniu 2021 jego majątek wynosił 188,5 mld USD (Bloomberg), 189,7 mld USD (Forbes), tym samym Musk zajmował 1. pozycję na liście najbogatszych ludzi świata według magazynu „Forbes”. Musk mieszka w Bel Air w Kalifornii. Ma pięciu synów ze swoją eks-żoną, kanadyjską aktorką i pisarką Justine Musk.

W kwietniu 2018 roku związał się z kanadyjską piosenkarką i kompozytorką Claire Boucher. 4 maja 2020 para powitała swojego pierwszego syna. ©

Ruszył konkurs dla dzieci i młodzieży „Polskie serce pękło. Katyń 1940”

Lidia Lemaniak

lidia.lemaniak@polskapress.pl



Konkurs

Trwa nabór do konkursu „Polskie serce pękło. Katyń 1940” ogłoszonego przez marszałek Sejmu Elżbieta Witek. To już trzecia edycja konkursu skierowanego do uczniów szkół podstawowych oraz studentów.

Konkurs skierowany jest w zasadzie do każdego młodego człowieka. Jeżeli ktoś potrafi pięknie pisać, to sobie poradzi bez problemu z pracą literacką. Jeżeli ktoś ma talent plastyczny – stworzy idealny projekt medalu. Jeżeli ktoś jest urodzonym kompozytorem i tekściarzem, to na pewno bez problemu napisze piosenkę, do której następnie zawodowy kompozytor przygotuje melodię. Jeżeli ktoś myśli o karierze nauczyciela, to może napisać scenariusz lekcji. Konkurs jest nie tylko atrakcyjny pod względem tematu, ale również zachęca poprzez różne formy sprzedania swojej wiedzy – mówi nam historyk prof. Tadeusz Wolsza, z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, członek kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, doradca marszałek Sejmu Elżbiety Witek.

Według naukowca konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” powinien na stałe wpisać się do kalendarza nie tylko działalności Sejmu, ale również innych instytucji państwowych, które uczestniczą w tym ważnym przedsięwzięciu.

Mówiąc o tym, do kogo jest adresowany konkurs, powiedział, że do młodego pokolenia, które powinno być ciągle informowane o tym, że zbrodnia katyńska miała miejsce i była dramatem dla całego polskiego społeczeństwa – nie tylko ofiar i rodzin pomordowanych.

– Trzeba podkreślić, że była to zbrodnia ludobójstwa. Mówimy o 22 tys. osób zamordowanych z premedytacją i nie był to przypadek. Sowieci zamordowali oficerów Wojska Polskiego, najczęściej rezerwistów, którzy dawno już mieli za sobą służbę wojskową. W sytuacji nadzwyczajnej, kiedy rozpoczęły się działania zbrojne, zostali powołani do wojska. Nie-



– Elżbieta Witek, mówiła o tym, że dopóki będzie marszałkiem Sejmu, to konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” będzie się odbywał regularnie – mówi prof. Wolsza

ważne było, że byli profesorami wyższych uczelni, posłami na Sejm, działaczami społecznymi, kulturalnymi lub gospodarczymi, olimpijczykami, naukowcami, lekarzami, czy prawnikami. To była nasza elita ponad 22 tys. wykształconych, mądrych, wspaniałych i odważnych ludzi. Celem tej zbrodni było wyeliminowanie elity państwa polskiego. Osoby te zostały pochowane w bezimiennych grobach. Ów pochówek miał na zawsze wyeliminować ich z pamięci naszego społeczeństwa, tym bardziej, że egzekucjom towarzyszyła kolejna deportacja naszych rodaków na wschód, zwana również katyńską – przypominał.

Prof. Wolsza podkreślił, że „zbrodnia katyńska to jedna z najważniejszych zbrodni popełnionych na naszych rodakach w czasach II wojny światowej”. – Młodzież musi o tym pamiętać, bez względu na to, czy chodzi do liceum, czy chodzi do technikum, czy chodzi do szkoły podstawowej. Podręczniki szkolne wypełniają w zasadzie to, co jest niezbędne do poznania wiedzy na temat zbrodni katyńskiej, natomiast zdarza się, że nieraz brakuje czasu na realizację programu nauczania. Jednak poza szkołą, mamy różnego rodzaju filmy fabularne i dokumentalne, sztuki teatralne, wystawy, publikacje

naukowe i popularno-naukowe, z którymi można zapoznać się w Internecie i niekoniecznie o nich zapomnieć – wyjaśnił.

Doradca marszałek Sejmu zwrócił uwagę na politykę historyczną. – Jesteśmy cały czas wtłoczeni w dyskurs międzynarodowy, w którym każdy próbuje coś ugrać dla siebie. Polska jest narodem pokrzywdzonym, mamy jedną z najpiękniejszych historii, jakie w ogóle mogą być na świecie, ale jesteśmy też narodem pokrzywdzonym – powiedział.

Prof. Wolsza podkreślił, że „musimy walczyć o prawdę, która dotyczy zbrodni popełnionych na naszych obywatelach, a popełniali je Niemcy i Rosjanie”. – W związku z tym wiedza o zbrodni katyńskiej musi być dobrze ułożona w naszej świadomości. Biorąc pod uwagę politykę historyczną realizowaną przez Moskwę i Berlin, trzeba o tym mówić głośno. Mamy o co walczyć, mamy

„Zbrodnia katyńska to jedna z najważniejszych zbrodni popełnionych na Polakach w czasie II wojny św.”

o czym mówić i mamy o co się upominać. To jest dodatkowy element celowości konkursu, który organizuje marszałek Sejmu, Elżbieta Witek – zauważył.

Nasz rozmówca zaznaczył, że konkurs odbywa się po raz trzeci. – Konkurs ten powinien być organizowany konsekwentnie i Elżbieta Witek, mówiła o tym, że dopóki będzie marszałkiem Sejmu, to konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” będzie się odbywał regularnie.

Prof. Wolsza dodał, że liczy na to, iż następcy Elżbiety Witek na stanowisku marszałek Sejmu, będą konkurs kontynuować.

Doradca marszałek Sejmu zwrócił uwagę, że konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” cieszy się bardzo dużą popularnością wśród młodych ludzi. – W pierwszej edycji wzięło udział kilkaset osób, a w drugiej już kilka tysięcy – przypomniał.

Mówiąc o przebiegu konkursu, prof. Tadeusz Wolsza przekazał, że młodzież ze szkół ponadpodstawowych rywalizuje w trzech kategoriach: plastycznej (stworzenie projektu medalu na temat „Katyń – Pamiętamy”), literackiej (przygotowanie pracy na temat „Etos ofiar Zbrodni Katyńskiej w odniesieniu do współczesności” oraz tekst piosenki. – Medal po-

jawia się po raz pierwszy – ma tę przewagę nad innymi formami prac plastycznych z poprzednich dwóch edycji, że ma dwie strony, więc można na nim więcej zmieścić – zauważył.

Profesor podkreślił, że nowością w trzeciej edycji konkursu jest zaproszenie do udziału w nim studentów – zarówno stacjonarnych, jak i zaocznych.

Studenci studiów stacjonarnych lub niestacjonarnych mogą złożyć pracę w kategorii: scenariusz lekcji na temat: „Katyń – Pamiętamy” – (45 minutowy konspekt zajęć lekcyjnych). Prace muszą zostać przygotowane w języku polskim, realizować i składać mogą je autorzy indywidualni.

– Konkurs skierowany jest w zasadzie do każdego młodego człowieka. Jeżeli ktoś potrafi pięknie pisać, to sobie poradzi bez problemu z pracą literacką. Jeżeli ktoś ma talent plastyczny – stworzy idealny projekt medalu. Jeżeli ktoś jest urodzonym kompozytorem i tekściarzem, to na pewno bez problemu napisze piosenkę, do której następnie zawodowy kompozytor przygotuje melodię. Jeżeli ktoś myśli o karierze nauczyciela, to może napisać scenariusz lekcji. Konkurs jest nie tylko atrakcyjny pod względem tematu, ale również zachęca poprzez różne formy

sprzedania swojej wiedzy – skonstatował mówca.

Pytany o nagrody w konkursie organizowanym przez marszałek Sejmu, Elżbietę Witek, prof. Tadeusz Wolsza powiedział, że w każdej z czterech konkurencji jest po 10 nagród, czyli łącznie jest ich 40 nagród. – Biorąc pod uwagę, że konkurs odbywa się pod patronatem Prezydenta RP, organizatorem jest marszałek Sejmu, Elżbieta Witek, a współpracują jeszcze: MSWiA, MON, MEiN, MKiDN oraz IPN, to nagrody funduje każda z tych instytucji. To nagrody elektroniczne, takie jak laptopy, tablety, czytnik e-booków, przedmioty przydatne dla młodych ludzi w ich codziennym życiu. Do tego dochodzą różnego rodzaju niespodzianki ufundowane przez ministerstwa – wskazał.

KONKURS

GDZIE NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ

Zgłoszenia do konkursu „Polskie serce pękło. Katyń 1940” przyjmowane będą do 11 marca 2022 roku. Szczegółowe informacje na temat konkursu wraz z regulaminem znajdują się na stronie www.konkurskатыński.pl.

Maria Mazurek
maria.mazurek@polskatimes.pl



Psychologia

Rozmowa z dr. Maciejem Szaszkiewiczem.

Co zmieniła pandemia w życiu przestępczym?

Nie tylko w życiu przestępczym i nie tylko pandemia.

Co ma pan na myśli?

Myszę, że my jesteśmy na przełomie cywilizacyjnym, pandemia to przyspieszyła. To się dzieje na bardzo wielu poziomach i dotyka właściwie nas wszystkich. Na przykład instytucje, w rozumieniu budynków, najpewniej wkrótce okażą się zbędne. Jeszcze kilka lat temu wykładowcy akademicy nie wyobrażali sobie nauczania zdalnego. A jak można egzaminować i nie widzieć studentów? To już w ogóle nie mieściło się w naszych głowach! A teraz dość szybko okazuje się, że można. Że w zasadzie wszystko to, co się robi w budynkach, można robić i w internecie. Rzadko kiedy okazuje się, że człowiek musi fizycznie spotkać się z człowiekiem, żeby coś załatwić. A przecież są duże korzyści załatwiania spraw zdalnie: nie trzeba utrzymywać takiej liczby budynków, nie traci się tyle czasu na dojazdy. Przecież to jest absurd, żeby tracić godzinę dziennie - albo i dłużej - na korki.

Nie uważa pan jednak - pytam jako psychologa - że lepiej jest spojrzeć komuś w oczy?

Zdecydowanie. 100 razy lepiej jest pogadać tak, jak my sobie gadamy, popijając kawę i jedząc winogrona niż udzielać wywiadu przez telefon czy internet. Tylko że to jest różnica przede wszystkim w kwestii komfortu psychicznego. Wątpię, czy w samej jakości pracy. Ludzie, oczywiście, muszą do pewnych rzeczy się przyzwyczajać. Gdy przesadali się do aut, też kręcili nosem: „E, to nie to samo, jak siedziałem na koniu, to się rozglądałem, koń musiał coś zjeść, zatrzymywaliśmy się na popas, byłem blisko przyrody”. A dziś? Kto dziś konno podróżuje? Już przecież zdarza się, że chirurg operuje zdalnie - to nawet brzmi zabawnie - ludzie, którzy są w innym miejscu. Lekarz z Europy rozcina brzuch pacjentowi w Australii. Mówię o tym wszystkim, żeby zaznaczyć, że pandemia nie tyle wywołała zmiany społeczne, co mocno je przyspieszyła. Również w dziedzinie przestępczości.

Przestępczość więc wzrosła czy zmalała?

Maciej Szaszkiewicz, profiler, psycholog sądowy, od lat bada psychikę tych, którzy dopuścili się najgorszych przestępstw



Maciej Szaszkiewicz: Granica między świętym a przestępcą bywa cienka

- Widzę w przestępcy człowieka. Człowieka z problemami - ale człowieka. Przecież w każdym z nas jest dobro i zło. Lata badań psychiki tych, którzy dopuścili się najgorszych przestępstw, doprowadziły mnie do konkluzji, że tak naprawdę granica między normą a patologią, między moralnością i zepsuciem, jest czasem bardzo płynna i cienka - mówi dr Maciej Szaszkiewicz, profiler, psycholog sądowy

Zależy, jaka przestępczość. Wyraźnie wzrosła liczba aktów przemocy domowej, a ściślej: ich zgłoszeń. Tu widzimy silną, wprost proporcjonalną do poziomu restrykcji, zależność. Inna sprawa, że to jest trochę samonapędzające się zjawisko: dawniej dzieciaki nawet nie wiedziały, że jak ojciec pasem spierze, to można chwycić za telefon i to gdzieś zgłosić. Ale większa świadomość ofiar przemocy domowej tłumaczy te wzrosty tylko częściowo. Druga sprawa, że w pandemii agresji i przemocy domowej po prostu jest więcej. Nic dziwnego, skoro za agresję odpowiada przede wszystkim stres, frustracja i deprywacja, czyli stan niezaspokożenia potrzeb społecznych czy psychologicznych. A z pandemią wiąże się wszystkie z tych trzech czynników. Ludzie się stresują,

przy czym to długotrwały stres jest najgorszy. Mają ograniczone możliwości podróży, spotkań, życia społecznego - a z natury jesteśmy stadnymi zwierzętami - szczególnie gdy dzieje się źle, czujemy potrzebę, by się gromadzić, trzymać w grupie. Żyjemy w lęku, zmęczeniu, sfrustrowani. Niektórzy sobie z tym nie radzą.

I wyładowują agresję na najbliższych?

Na nich najłatwiej. Poza tym zamknięci w domach jesteśmy na siebie skazani. Wcześniej rodziny mogły się nienawidzić, ale każdy wychodził z domu rano, wracał wieczorem. W pandemii choćbyśmy chcieli od siebie uciekać, to nie bardzo mamy gdzie. Ale klasyczny przestępca, powiedzmy złodziej kieszonkowy, ma w pandemii utrudnione życie. Przestępcy i tak nor-

malnie funkcjonują poza systemem normatywnym, więc odczuwają pandemię inaczej niż ci, którzy liczą na pomoc państwa. Taki kieszonkowiec - bo już tego przykładu się trzymamy - nie ma na przykład tyłu okazji, by nakraść. Ludzie unikają tłumów, imprez masowych, zbiorowisk. Dealer narkotykowy też nie ma tyłu okazji, by zaprezentować i sprzedać swój towar. Dodatkowo sam ma problem ze zdobyciem narkotyków, bo ludzie mniej się przemieszczają, tak że przemysł jest utrudniony. Jest również mniej włamań, bo ludzie siedzą w domach.

Przestępcy próbują się przekwalifikować?

Jak człowiek zaczyna się w czymś specjalizować - bez względu na to, czy zajmuje się czymś legalnym czy nie - to nie jest tak łatwo się przekwa-

lifikować. Trudno z włamywacza zrobić cybersprzestępcę. Natomiast trochę łatwiej się „doszkalać” w ramach swojej specjalizacji. Już przed pandemią było więcej włamań pod obecność domowników. Moja żona na przykład została okradzona w pociągu za pomocą gazu łzawiącego. Złodziej na korytarzu, schylony, wsunął cienką rurkę plastikową pod drzwi przedziału i wpuścił przez nią gaz usypiający, po czym - kiedy wszyscy usnęli - wszedł do przedziału, ukradł torebki mojej żonie i jej koleżance, innemu podróżnemu portfel z kurtki i tak dalej. To po pierwsze. Po drugie sprytni złodzieje wiedzą, jak okraść dom pod obecność domowników. Bo jak ktoś uważnie obserwuje mieszkanie, to po jakimś czasie zna nasze nawyki, wie, który domownik o jakiej porze siedzi w tym po-

koju, a o jakiej - w innym, o której mniej więcej uchyla drzwi na balkon, a potem ich nie domyka. Jeśli wie, co chce ukraść, może wejść bardzo cichutko (nie może jednak robić tego na oślep) i ukraść to, co sobie upatrzył. To metoda na tzw. szpring.

Dobrze, że pan ma psa i ja mam psa. One by nas zaalarmowały.

Co do mojego nie jestem pewny. On jest raczej z tych, które spojrzałyby na złodzieja wzrokiem pytającym, czy poczęstować kawą z mlekiem czy z cukrem.

Jeśli zaś chodzi o najcięższe przestępstwa, typu gwałty czy zabójstwa - czy ich liczba wzrasta w pandemii czy maleje? Możemy coś wnioskować lub przynajmniej spekulować?

Maleje. Ludzie rzadziej pojawiają się w tak zwanych niebezpiecznych miejscach. Zabójca, który w krzakach siedzi i czyha na ofiarę, będzie miał mniejszą szansę, by na nią trafić. Mówię tu o takich przestępstwach, którymi ja się zajmuję, profilując sprawcę. Czyli o zabójstwach, w których ofiara nie jest znana, bo w przypadku 90 procent zabójstw wiadomo, kto zabił, albo wiadomo, że będzie wiadomo wkrótce, bo to są często osoby z najbliższego otoczenia.

Właściwie jak się profiluje? Jak stworzyć portret psychologiczny kogoś, kogo tożsamości nie znamy?

Trudno opowiedzieć w kilku zdaniach; to jest dość rozbudowana dziedzina, którą zajmuję się od kilku dekad. Ale, mówiąc skrótowo, profilowanie - czyli przygotowywanie portretu psychologicznego sprawcy - opiera się na trzech filarach. Po pierwsze: na danych o ofierze. O ofierze - bo to jest osoba znana - powinniśmy wiedzieć wszystko: jakie życie prowadziła, jaką była osobą, czy z kimś była skonfliktowana. Po drugie: miejsce zbrodni i pozostawione na niej ślady. Jak te dwa filary się połączą, to już zaczynają pojawiać się hipotezy - może to było tak, a może inaczej - choć oczywiście to jest żmudny proces. Po trzecie czas: kiedy sprawca dokonał przestępstwa, ile czasu mu to zajęło. Im więcej zbieramy i uporządkujemy informacji, tym więcej będziemy mogli ze sobą połączyć faktów. I z tych połączeń ze sobą informacji zaczynają wychodzić z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem - cechy sprawcy. I wtedy mówimy śledczym: Szukajcie takiego a takiego człowieka.

To jest dla mnie magia. Bo o ile przyjmuję, że można powiązać ze sobą te wszyst-

FOT. ANDRZEJ BANAS

kie czynniki, by zobaczyć, jak przebiegło zabójstwo, to nie rozumiem, jak na tej podstawie można wnosić o tym, jakim człowiekiem jest przestępca.

To powiem pani na przykładzie. Idzie pani na miejsce zabójstwa i widzi tylko ślady. Dostaje pani, że ktoś rozwałił szybę, żeby dostać się do mieszkania. Jak to zrobił? Wyciął diamentem? Najpewniej więc zaplanował to. A może podniósł kamień z ulicy i nim rzucił (większość z przestępców zresztą później o tym kamieniu zapomni, porzuci go gdzieś)? Jeśli tak, najpewniej wcale nie planował zabójstwa, to przyszło mu do głowy już na miejscu. Działal więc w dużych emocjach, być może chciał dostać się do domu, tylko ofiara go nie wpuściła, doszło do eskalacji konfliktu. Obecnie nie jest w stanie doprowadzić do takich emocji, stąd możemy wnioskować, że sprawca znał się z ofiarą, coś ich łączyło. Dodatkowo możemy zobaczyć ślady nerwowych działań sprawcy; mógł rozwalić wszystko, co napotykał na drodze - to zaś nie pasuje do zabójstwa z zimną krwią. Da się odtworzyć ścieżkę postępowania zabójcy, szczególnie że oni wiele rzeczy robią nieświadomie, zostawiając mnóstwo śladów.

Bazujecie na błędach, które popełniają?

To są często nieświadome błędy czy też - wskazówki dla nas. Profilowałem kiedyś takiego zabójcę, pięć osób zabił: jedną w Krakowie, dwie w Rzeszowie, dwie na trasie między Krakowem a Rzeszowem, mniej więcej w połowie drogi. Wie pani, co było znamienne? On wybierał podobne domy. Wszystkie trzy były jednopiętrowe, ze schodkami do drzwi, z ogródkiem przed domem, wiatą po lewej stronie, niedaleko od szosy. Wszystkie ponadto były dość eleganckie, więc dla policji było oczywiste, że ten człowiek wybiera domy, z których ma co ukraść.

Ala dla pana to oczywiste wcale nie było?

Nie. Bo oprócz tego, że domy były eleganckie, łączyło je znacznie więcej. On by się pewnie zdziwił, gdybyśmy zwrócili mu na to uwagę. Wybierał je nieświadomie, bo coś wewnątrz mu nakazywało tak postępować. Jemu nie chodziło tylko o pieniądze. Chodziło o kobiety. Liczył, że będą same, ale jedna była z dzieckiem, a w przypadku drugiej mąż wcześniej wrócił z zakupów, więc dwukrotnie dokonał podwójnego zabójstwa.

On gwałcił wcześniej te kobiety?

Nie. Właśnie nie. To nie jest tak, że zawsze chodzi o seks.

Nawet w gwałtach nie zawsze chodzi o seks. Czasem o to, żeby okaleczyć, żeby kobieta potwornie cierpiała, wyła z bólu. Sadyści wykręcają ręce, torturują, okaleczają, różne rzeczy sprawiają im satysfakcję. Często chodzi o poniżenie kobiety, odwet na mężu, szantaż, dążenie do zmuszenia męża, aby zwrócił dług lub rzekomy dług. Czasem chodzi o ukaranie. Gwałt jest w tych przypadkach raczej narzędziem manipulacji niż zaspokojeniem seksualnym sprawcy.

Ofiary gwałtów są przypadkowe?

Nie zawsze, ale tacy są z punktu widzenia ofiar najtrudniejsi. Ci, którzy czają się w ciemnym, odludnym miejscu i czekają, aż kobieta będzie szła, by ją napaść. Wszystko jedno kto, byle kobieta - sprawcy są zdeterminowani i niepowiązani z ofiarą.

Co kobieta powinna w takiej sytuacji robić?

Krzyczeć, jak tylko zauważy coś podejrzanego. Ale krzyczeć tak strasznie, wniebogłosy. Oczywiście, jest ryzyko, że niepotrzebnie. Człowiek podchodzi do ciebie, ty zaczynasz się drzeć, a on pomyśli: Co za idiotka, chciałem tylko zapytać o drogę. Ale co z tego, lepiej przesadzić w tę stronę. Rozmawiałem kiedyś z pewnym gwałciicielem, on mi opowiadał: „Panie, jak stoję w cieniu i idzie baba, to ja od razu wiem, czy to taka, która będzie siedzieć cicho, cokolwiek zrobię, czy ona z takich, co narobi wrzasku, podrapie, sprowodzi kłopoty. Takie odpuszczam”. Widzi pani, taki jakby praktyk-psycholog.

No pewnie na swój sposób przestępcy też są zwiadcami dusz.

Mogą nie być zbyt rozgarnięci, ale potrafią czytać zachowania ofiar. To są ludzie „cichej roboty”. Jak kobieta się drze, to on nie wie, czy ktoś nie usłyszy, nie zainteresuje się, nie wezwie policji albo już później, po fakcie, nie przypomni mu się, że krzyki słyszał. Taki przestępca myśli: za dużo komplikacji, lepiej odpuścić.

Po czym ten gwałcił, z którym pan rozmawiał - i inni, jemu podobni - to widzą? Po sposobie, w jaki kobieta chodzi, wnosi, czy będzie krzyczeć?

Tak. Najlepiej iść pewnym krokiem, wyprostowanym, nie obchodzić hukiem, nie odwracać wzroku, choć też nie wpatrywać mu się w oczy za bardzo, natrętnie, to może go jeszcze sprowokować. Inna sprawa, że niektóre typy - szczególnie niektóre grupy młodzieży - lubią wyglądać groźnie, chcą, żeby ich się bać, ale tak naprawdę raczej nie chcą nie są w stanie zrobić.

Kaptur, maseczka (teraz, w pandemii, tym bardziej) i czuje się taki królem osiedla. U mnie na osiedlu też tak jest. Późnym wieczorem, koło 22 - wiem, bo akurat wychodzę o tej porze z psem - pod trzepakiem (który kiedyś, jak jeszcze ludzie nie mieli dobrych odkurzaczy, był potrzebny, a teraz stoi bezużyteczny) gromadzi się grupa kilku młodziaków. Spotykają się tam, by popalać trawkę. Myślę, że czują się anonimowi, bezkarni i sprowokowani mogliby mieć więcej śmiałości. Choć ja się ich nie boję; myślę, że gdyby chcieli mnie zaatakować, to ja bym ich odpowiednio podszedł psychologicznie.

Jak?

Po pierwsze: tacy ludzie najbardziej lubią, jak się ktoś boi. A ty stoisz twardo i się nie boisz. Podchodzisz i mówisz spokojnie: „No i co z tego będziesz miał? Ja nie mam przy sobie pieniędzy, ty nie będziesz miał żadnych korzyści, żeby mnie zabić, a policja dojdzie do tego, że to ty. Umówmy się, że zaprzestajesz, a ja też nie będę nikomu rozповідаł, co mnie spotkało”. Oczywiście, są różne sytuacje, ale na niemal każdą z nich można znaleźć jakiś sposób. Po prostu z człowiekiem porozmawiać. Nie panikować i nie uciekać, a starać się nawiązać jakiś kontakt, jak z normalnym człowiekiem, choć - z człowiekiem z problemami.

Pan uważa, że przestępcy są normalnymi ludźmi? Właśnie tak pan na nich patrzy?

Tak. W każdym z nas jest dobro i zło. Lata badań psychiki tych, którzy dopuścili się najgorszych przestępstw, doprowadziły mnie do konkluzji, że tak naprawdę granica między normą a patologią, między świętością a najpodlejszym grzechem, między moralnością a zepsuciem jest często bardzo cienką i płynną. ©©

CV

DR MACIEJ SZASZKIEWICZ

Urodzony w 1947 roku w Kłodzku, przez większość życia - krakus. Psycholog sądowy, profiler, twórca portretów psychologicznych seryjnych zabójców, przez trzy dekady pracownik Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Wykładowca akademicki, publicysta, autor książki „Tajemnice grypsów”. Syn Ireny „Kiki” Szaszkiewiczowej, artystki „Piwnicy pod Baranami” i bohaterki komiksów Piotra Skrzyneckiego, publikowanych na łamach „Przekroju”.

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Dołącz do grona ponad 286 tys. osób, które zyskały ulgę od przewlekłego bólu kołan, bioder i kręgosłupa

Czy nastąpi rewolucja w walce ze ZWYRODNIENIAMI STAWÓW?



Koniec ukrywania faktów

Na całym świecie osoby cierpiące z powodu zwyrodnień stawów bez przeszkód korzystają z nowoczesnych metod, dzięki którym wygranie walki z bólem stawów jest możliwe nawet w 98,7%. Niestety Polacy są pozbawieni tej szansy, ze względu na utrudniony dostęp do innowacyjnych środków i technologii. **Cierpiący często czują się bezsilni...**

PRODUKT
za Ozi!

Gabinety specjalistyczne z roku na rok pękają w szwach, coraz więcej ludzi szuka pomocy i ulgi w bólu. Nieleczone zmiany zwyrodnieniowe stawów nierzadko skutkują całkowitym zanikiem tkanki chrzęstnej, która chroni zakończenia kości przed tarciami. W efekcie przy każdym ruchu kości trą się o siebie, co powoduje dyskomfort, ból, obrzęki i stany zapalne. W niektórych przypadkach ta bolesna przypadłość może doprowadzić nawet do całkowitego unieruchomienia stawów

Nareszcie ulga!

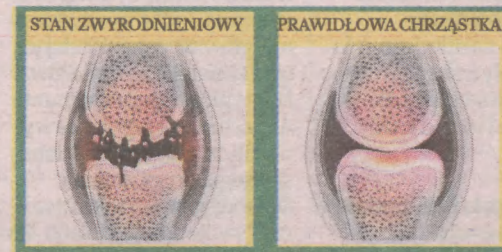
„Chodziłem do wielu specjalistów, stosowałem różne metody walki z bólem stawów, które niewiele mi pomagały. Jednak gdy sięgnąłem po ten preparat, poczułem prawdziwą ulgę. Ból zmalał już od początku stosowania, a po niedługim czasie niemal zapomniałem o problemach ze stawami. Polecam!”

Ryszard, 74l., Krasnystaw

Daj sobie szansę na zdrowe stawy

Panu Henrykowi (68l.) z Żyrardowa udało się uniknąć najgorszego. Jest żywym przykładem tego, że walka ze zwyrodnieniami stawów jest możliwa:

- ✓ naturalnie, bez stosowania chemicznych środków
- ✓ w domowym zaciszu, bez czekania kolejkach
- ✓ szybko i wygodnie...



Niewiele czasu wystarczy, aby tkanka chrzęstna w stawach miała szansę na odbudowę, a ból, trzeszczenie, obrzęki i opuchlizna mogły przestać dokuczać. Takie działanie jest możliwe dzięki nowatorskiej metodzie Rufusa Palmera, która zyskała szeroki pokłask wśród ekspertów na całym świecie.

Skuteczna metoda istnieje

Pan Henryk sądził, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia: „Zwyrodnienia z dnia na dzień pogłębiały się, rujnując moje stawy. Próbowaliśmy różnych metod, ale przynosiły mi niewiele ulgi w bólu. Mało brakowało, a nie czułbym się na siłach wstać z łóżka.”

O swoich problemach opowiedział swojej siostrze mieszkającej w Londynie. Zmartwiona losem brata, zaczęła szukać sposobu, by mu pomóc. Po 3 dniach zadzwoniła z dobrą nowiną. Okazało się, że w Wielkiej Brytanii już dawno jest dostępna naturalna metoda na zwyrodnienia stawów, oparta na dobroczynnych właściwościach wyciągów roślinnych, opracowana przez Rufusa Palmera, cenionego eksperta ds. walki ze zwyrodnieniami stawów.

W czym tkwi sekret metody Palmera?

Od początku stosowania preparatu organizm jest stymulowany do procesu stopniowego zmniejszania się zmian zwyrodnieniowych i odbudowy chrząstki stawowej. Preparat pomaga zminimalizować ból, tarcie, trzeszczenie i opuchliznę oraz zregenerować stawy już nawet w kilkanaście dni. Wspomaga produkcję mazi stawowej, która stano-

wi „smar” dla stawów i dodatkowo niweluje tarcie, przez co stawy mogą stać się „naoliwione”, a ruchy płynne i bezbolesne.

Preparat Palmera pomaga zwiększyć sprawność fizyczną wszystkim, bez względu na płeć, wiek czy stan zmian zwyrodnieniowych. Nie ważne, czy boli Cię kręgosłup, kolana, biodra, łokcie czy nadgarstki. Nieistotna jest również przyczyna bólu. W każdym przypadku jest szansa na pomoc - **ból stawów to nie wyrok.**

Specjaliści zaskoczeni

W jednym z wywiadów udzielonych zagranicznej prasie, Palmer opowiedział o swoich osiągnięciach:

„Kiedy eksperci zobaczyli efekty byli zszokowani - archaiczne metody nie dawały szans na cofnięcie zmian zwyrodnieniowych. Stan tkanki chrzęstnej uległ wyraźnej poprawie, zwiększyła się również poślizgowość mazi stawowej. Osoby, które zastosowały metodę zgodnie zalecały, że ból stawów znacząco się zmniejszył.”

Przez wiele tygodni przeprowadzaliśmy analizy, aby finalnie odkryć formułę, która stymuluje organizm do samodzielnej walki ze zwyrodnieniem. Uderza ona w źródło problemu, odżywia chondrocyty i inicjuje proces samoodbudowy uszkodzonych tkanek. W ten sposób dolegliwości stopniowo ustępują, a ból zostaje usunięty. Może to być najbardziej innowacyjny preparat dostępny na rynku. Moja autorska metoda zyskała uznanie na całym świecie i śmiało można nazwać ją przełomową” - dowiadujemy się z wywiadu.

Konkurencja jest pod wrażeniem

„Otrzymałem kilka propozycji, aby połączyć siły w zakresie produkcji oraz dystrybucji mojego preparatu jednak wszystkie z nich odrzuciłem. Konkurencja z pewnością wiele by na tym zyskała” - komentuje Palmer. „Nic dziwnego, w końcu to my jako pierwsi zaoferowaliśmy naturalną metodę, która nie tylko pozwala zmniejszyć rozwój zwyrodnienia stawów, ale przede wszystkim może pomóc naprawiać szkody wyrządzone przez lata w organizmie.”

Nie daj się zwyrodnieniom stawów

Pierwsze efekty działania mogą być zauważalne już na drugi dzień od rozpoczęcia stosowania - **ból znacznie wyraźnie słabnie**. Po kilku dniach zmniejszą się obrzęki i ustanie uciążliwe drętwienie i trzeszczenie. Ale to dopiero początek!

Po zakończeniu stosowania preparatu przekonasz się, że Twoje życie nie musi być udręką. Może wyglądać niemal jak przed pojawieniem się dolegliwości związanych ze zwyrodnieniami stawów! Masz szansę na zwiększenie sprawności ruchowej szybciej niż myślałeś!

Preparat Palmera zyskuje w Polsce coraz większą popularność. Można go zamówić jedynie w sprzedaży telefonicznej, teraz dzięki promocji całkowicie ZA DARMO!

NIE MOŻESZ TEGO PRZEGAPIĆ

Zadzwoń już teraz! Dla pierwszych 100 osób **DARMOWA LIMITOWANA** EDYCJA oryginalnego preparatu!

TERAZ ZA
Ozi!**61 300 31 35**

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
Zwykle połączenia lokalne bez dodatkowych opłat.
Oferta ważna do 14.02.2022

**Suplement diety

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Jerzy Puciłowski: Wróciłem z zsyłki. Łzy ojca lały mi się na plecy

10 lutego 1940 roku Sowietci załadowali do bydłych wagonów i wywieźli ponad sto tysięcy Polaków. W sumie w czasie okupacji sowieckiej lat 1939–1941 deportowano co najmniej 330 tysięcy ludzi, w tym ponad 100 tysięcy dzieci. W większości byli to Polacy, ale też przedstawiciele innych narodowości zamieszkujących ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej. O swojej zsyłce opowiada Sybirak Jerzy Puciłowski

Anita Czapryn
a.czapryn@polskatimes.pl



Rozmowa

10 lutego 1940 roku - jakie wspomnienia wywołuje u Pana ta data?

Jest ona związana z moimi osobistymi przeżyciami; to wtedy spotkałem się z prawdziwym sowieckim reżimem. 10 lutego 1940 roku na lekcję w mojej klasie nie przyszła jedna czwarta uczniów - był to dzień wywózki na Sybir.

To była pierwsza masowa wywózka Polaków. Do wagonów załadowano wtedy ponad 100 tysięcy osób i wywieziono w głąb Rosji lub na stepy Kazachstanu.

Tak, to była pierwsza wywózka. Druga była wiosną. W trzeciej wywieziono Żydów. Kolejna miała miejsce w przeddzień 22 czerwca, kiedy na bolszewików uderzyli Niemcy. Nad Białystok nadleciało wtedy 46 hitlerowskich samolotów; sam je liczyłem, leciały na wysokości chyba 2 tysięcy metrów, a może i niżej.

Kiedy zaczęła się II wojna światowa, był Pan nastolatkiem; mieszkał w Białymstoku. Jak wyglądał Pana życie, dzieciństwo, do czasów wojny?

Dla mnie przedwojenna Polska to był raj. Wychowałem się w wolnym kraju. W mojej rodzinie panowała patriotyczna, ciepła atmosfera. Mój ojciec w wieku 18 lat uciekł z domu, zabrał konia i przyłączył się do 21 Dywizji Piechoty Górskiej, której dowódcą była znana postać, podhalańczyk, generał inżynier Andrzej Galica. Ojciec dołączył do Galicy właśnie w okolicach Białegostoku i w zwiadzie konnym przeszedł szlak: Sokółka, Grodno, Lida, stamtąd na Mołodeczno, gdzie zastało ich już zawieszenie broni. Z kolei dziadek ze strony matki, pracował na kolei. Naczelnik stacji powiedział mu: „Tu nie zrobisz żadnej ka-

riery. Widzę, że jesteś bardzo dobrym pracownikiem, proponuję ci wyjazd do Rosji. Tam będziesz awansował”. I to się sprawdziło: dziadek chyba 8 lat spędził w rosyjskiej Samarze. Wspominał ją jako piękny okres w swoim życiu. Gdy ojciec opowiadał o bolszewikach, dziadek nie mógł się nadziwić. Mówił: „To zupełnie inni ludzie. Bolszewizm ich odmienił”. Z tym, że ojciec, jak łatwo się domyślić, był piśmudczykiem, a dziadek był za Dmowskim.

Oj, to musiały być burzliwe dyskusje w domu.

Były! Ale moja mama umiała je uciszać.

Wyniósł Pan z domu silne wzorce patriotyczne.

No tak. To na młodego człowieka oddziaływało. 17 września 1939 roku świat się dla mnie zawalił. I to pod każdym względem.

Jak wyglądało życie pod sowiecką okupacją?

Rodzina należała do rzemieślniczej warstwy społecznej. Dziadek był piekarzem. Ojciec zajmował się tym wszystkim, co nie było z piekarstwem bezpośrednio związane: dostawami, podpisywaniem kontraktów, zakupami mąki i innych potrzebnych w piekarni detali. Chodziłem do prywatnej szkoły pani Bronisławy Woźnickiej, która mieściła się przy ulicy Warszawskiej 19, tuż obok był magistrat, który Niemcy spalili w 1944 roku. Ale przed wojną atmosfera była wspaniała. Mieliliśmy własny dom, cztery pokoje.

I nagle przyszli Sowiet.

Zabrali najpierw jeden pokój, potem drugi. Mieszkali w nich oficerowie NKWD z rodzinami. Wszystko musiało być wspólne: kuchnia, łazienka. Wszyscy pluskwy przychodzili do nas od nich. Inny świat. Do dziś pamiętam nazwiska tych oficerów. Pierwszym był inżynier kolejowy, Łunin, cywil. Potem już tylko wojskowi: Szybarew, Gapiejew, Usaczow. I był jeszcze je-



Jerzy Puciłowski: W wigilię komendant obozu przeczytał listę tych, którzy wyjadą „w Polszu”. Usłyszałem swoje nazwisko

den, którego żona była dystygowaną, przedrewolucyjną Rosjanką. Miła kobieta, mama często z nią rozmawiała. Jeśli chodzi o stronę bytową, było strasznie. Jedliśmy raz dziennie, głównie zupełnie składającą się z zacierki i ziemniaków. Nasze gimnazjum Zygmunta Augusta zamknęli, a nas wyrzucili do gimnazjum Piłsudskiego na drugą zmianę. Od nowego 1940 roku otworzyli swoje dziesięciolatki. Rozpoczęła się szkolna poniewierka. Najpierw znalazłem się w I Szkole Powszechnej, stamtąd przeszedłem na Bojary, do Szkoły Powszechnej nr 10. Obok mieszkał kolega z harcerstwa, z Czarnej Dwójki, późniejszy reżyser Czesław Petelski. W szkole na ścianie wisiły portrety Stalina i Mołotowa. Wydarzyła się przykra historia, bo piłka kopnięta przez jednego z kolegów na boisku wpadła do klasy i z impetem uderzyła w Stalina, zrzucając go ze ściany. Kilka godzin później w szkole pojawiło się NKWD i zaczęły się rozmowy z uczniami. Taka wtedy panowała atmosfera.

Przed wojną w Białymstoku mieszkało około 100 tysięcy ludzi. Ale po wybuchu wojny, do miasta zjechało aż 200 tysięcy Rosjan. Dlaczego?

„Za Sowietą”, jak to się mówiło, Białystok spuchł do trzystu tysięcy mieszkańców. Podobnie stało się w krajach nadbałtyckich. Do dzisiaj na Łotwie ponad jedna czwarta mieszkańców to Rosjanie. Na-

jechało ich więc też do Białegostoku, a podstawowe powody były dwa. Pierwszy powód - tu wierzę temu pisarzowi, którego zdaniem to Stalin przygotowywał pierwszy napad na Hitlera, stąd pchał do Białegostoku wojska. A za wojskiem przyjeżdżały rodziny. Oraz NKWD. A drugi powód to taki, że w Rosji nie było co jeść. Sklepy sprzedawały wódkę, mydło i kaszę. Żeby kupić kilogram żółtego cukru, trzeba było stać w kolejce całą noc, czego doświadczałem wiele razy, jako 13-letni chłopiec. W zeszytach nie można było pisać stalówką, bo fioletowy atrament rozlewał się i wsiąkał w ten papier pełen kłaków.

Aresztowano Pana 28 listopada 1944 roku. Jak do tego doszło?

Cofnę się do tego czasu, kiedy po uderzeniu Hitlera w czerwcu 1941 roku w Białymstoku pojawili się Niemcy. Od września organizowane były tajne komplety - to była kontynuacja nauki. Patrząc od tej strony, to był wspaniały okres naszych dzielnych nauczycieli, z których kilku zginęło, między innymi Ćwiąkała, nasz gimnazjalny nauczyciel łaciny. Potem temu gronu przewodził dyrektor Konstanty Kosiński, znana postać w Białymstoku, jego nazwiskiem nazwano jedną z ulic w mieście, był wspaniałym człowiekiem. Bodajże 2 czy trzy razy nauczyciele broni byli na zakładników. Chodząc na komplety, siłą rzeczy, z ko-

legami szukaliśmy kontaktów i zaciągaliśmy się do Armii Krajowej - jako młodzieżowy pion Szarych Szeregów; tam przechodziliśmy szkolenie. Opór rósł. Liczebnie zarówno AK, jak i Szare Szeregi zwiększały się, coraz trudniej było zachować wszystkie wymogi konspiracji. W lipcu drugi raz przyszli Sowiet. Pewnego dnia obudził nas łomot w drzwi - to byli bolszewicy! I tak znaleźliśmy się na ulicy Ogrodowej 5. Trzeba było się rozebrać do naga, zaglądali we wszystkie możliwe otwory. Posadzono nas w wąskich piwnicach. Tam spędziłem ponad dwa tygodnie.

Doświadczył Pan brutalnych przesłuchań.

Jak najbardziej. Po dwóch dniach zaczęły się tak zwane doprosy, które zaczynały się po północy, a kończyły różnie, czasami białym ranem. Informacje o nas mieli doskonałe. Tym się różniła sowiecka okupacja od niemieckiej, że Niemcy przypominali ślepe koty w worku - oni musieli dopiero rozpracowywać polski ruch oporu na tym terenie; nie mieli tu żadnego wywiadu. A bolszewicy mieli wszystko rozpracowane; mieli własną, komunistyczną siatkę agentów. Przesłuchiowano mnie w pokoju na pierwszym piętrze. Okazało się, że przesłuchiwał mnie oficer z organizacji Smiersz - „Śmiert’ szpionam”. On jeszcze był znośny. No, ale gdy nie odpowiadałem na pytania, zaczął się denerwować. I raz zdenerwowany zaprowadził mnie do drugiego pokoju. A tam stało dwóch innych. Zaczęli swoją robotę. Jeden uderzał pięścią, drugi przyłączył się z wiklinową trzciną. Scenariusz pytań był podobny. Pytali: „Znasz tego? Znasz tego?” Odpowiadałem: „Nie znam”. W pewnej chwili otworzyli drzwi, w których ukazał się młody człowiek w zakrwawionym bandażu na głowie; zapytali go, czy mnie zna. Tamten kiwnął potakująco głową. Znów sprowadzono mnie piętro niżej, do przesłuchującego oficera. W końcu drugiego tygodnia

załadowano mnie i innych aresztowanych do ciężarowego czarnego worona i tak znalazłem się w więzieniu, w ogólnej sali. Było nas tam ponad 40, ściśniętych, ale dobre było to, że mogliśmy się wyciągnąć, bo w piwnicach na Ogrodowej wszyscy siedzieliśmy w kucki; tam nie było miejsca, żeby się położyć. W więzieniu jednak często kończyło się tym, że „paracha” (kubel), która stała w kącie, napełniona moczem, przewracała się i ten mocz padał czterdziestu mężczyznom ściekał na podłogę. To będąc już w więzieniu, na jedną dobę wyładowałem też w karcercie. Kiedy z karcera wróciłem do celi, poczułem się, jak na Hawajach.

Za co Pan trafił do karceru?

Historia jest długa, opowiem pokrótce: kiedy mnie aresztowano, mama spakowała mnie w teczkę z ładnej, jasnej skóry. Włożyła tam szalik, kilka par skarpet, zapasowe kalessony, krótko mówiąc - rzeczy osobiste. W więzieniu na każdy apel, a apele były dwa razy dziennie, rano i wieczorem i trzeba było ze sobą zabierać swoje rzeczy. Zabierałem więc teczkę ze sobą. Na jednym z apelów zauważyłem, że kapitan prowadzący apel, ubrany w długi sznytek, woła jednego z krasnoarmiejców. Kiedy ten podszedł, coś mu zaczął tłumaczyć, zerkając w moją stronę. Żołnierz ten podszedł do mnie, zabrał mi teczkę i - idąc tyłem do mnie - zaniósł ją temu kapitanowi. Patrzę, co się dalej dzieje - ów kapitan otwiera teczkę i nagle wyciąga z niej kawał szkła, wołając, że przygotowywałem się do ucieczki, stąd to szkło. Za to do karceru! Karcer był komórką o wymiarach metr na półtora metra z okienkiem, w którym nie było szyby. Przed wejściem, kazali się rozebrać. Zostawili mi kalessony, sweter, buty. Proszę sobie wyobrazić - druga połowa grudnia, mróz. Próbowałem w środku biegać, żeby się rozgrzać. Ale ileż można biegać w takiej przestrzeni? Siadałem więc i trząsałem się z zimna.

Na szczęście na drugi dzień wieczorem zwolnili mnie.

Szkło zostało podrzucone?

Oczywiście, absolutnie! Kapitanowi oczywiście spodobała się moja teczka. Protestować przeciwko temu nie było można.

Kiedy nastąpiła wywózka w głąb Rosji?

Na wieczornym apelu zakomunikowano, że o godzinie 22 albo 23 będzie zbiórka. Dokładnej godziny nie pamiętam, bo zegarek, jaki miałem, straciłem już na Ogródowej, kiedy stanęliśmy w długim, ciemnym korytarzu więziennym; kolejka posuwała się w stronę światła umieszczonego we wnęce, skąd wyprowadzano więźniów na zewnątrz. Procedura, jak zwykle; pytania o „rodzinę, otczestwo i raździon”, a następnie słyszeliśmy: „prachadzi”! Na zewnątrz czekał na nas Studebaker, wchodziliśmy od tyłu, po obu stronach siedzieli żołnierze z pepesami, a w środku siedzieli już dwaj szeregi więźniów z rozstawionymi nogami. Siadaliśmy w taki sam sposób, który powodował, że byliśmy unieruchomieni; nie można było wstać. Zawieszono nas na dużej stacji rozrządowej w Starosielcach, torowisko było tam kilka-kilka, jeśli nie kilkadziesiąt. Tam też czekały na nas wago-

ny bydlęce, zakratowane, bez żadnych prycz. Do każdego wagonu wchodziło około 40 osób, w podłodze wycięty był otwór do czynności fizjologicznych. I tak zaczęła się nasza dziesięciodniowa wycieczka do Stalinogorska. Spaliśmy na gołej podłodze. Jednej nocy siłą musiano mnie odrywać, bo przymarzłem do podłoża. Jechaliśmy przez wspomnianą Lidę (którą ojciec podążył 20 lat wcześniej na wschód), potem przez Smoleńsk, Kaługę, Tułę.

Jak wyglądało życie na zesłaniu?

Mieliśmy jedno szczęście – to był nowo zbudowany obóz. Nie było pluskiew. Ale najpierw trafiliśmy do innego obozu – nazywanego „rassilnoje”, bo z niego rozsyłano do innych obozów”. Prycze czteropiętrowe, z których wręcz kapali paciorki pluskiew. Na szczęście tam byliśmy tylko 3 dni. 300 metrów od nowego łagru stała kopalnia. Żeby zjechać na dół, trzeba było wspiąć się na wieżę, skąd winda zwoziła nas do kopalni. Kopalnia nie była głęboka; węgiel był byle jaki, trochę lepszy od brunatnego, a dużo gorszy od kamiennego. Ale kopalnia była mokra – część chodników znajdowała się pod jeziorem. Co kilka miesięcy następowała powódź. W jednej z nich bra-

łem udział. Nadziałem się podczas niej na drut, który mało mi oka nie wyszarpał. Znak został do dziś. W łagrze zachorowałem też na wysiękowe zapalenie opłucnej. Przez trzy tygodnie byłem zwolniony od pracy w kopalni. Praca tam to była zupełna makabra. Morderczy wysięk dla 17-letniego chłopca, nieznanego prawdziwej fizycznej pracy. Poza pracą w kopalni mieliśmy jeszcze obowiązek 4-godzinnej pracy na terenie obozu. Zaś w okresie letnim, w okresie żniw i później wykopki, brano nas do kołchozów i sowchozów. Nie da się opisać tego, jak wyglądał kołchoz. Nędza niewyobrażalna. Z kolei za posiłek służyła nam balanda i dwie stołowe łyżki kaszy.

Co to była balanda?

Zupa gotowana na byle czym. Ci, którzy umieli kosić, kosili trawę, ładowali ją na płachty i przynosili do obozu. Nieśliśmy je do kuchni i wrzucaliśmy do kotła. Z tego gotowało się zupę, z której najpierw trzeba było powybić z kociołka zdrewniałe łodygi stepowych burzanów. Ciecz po ugotowaniu miała kolor brązowy, a smaku nie miała żadnego. Jeden plus balandy to, że była ciepła.

Wojna skończyła się w maju 1945 roku, ale pierwszy

transport do Polski wyjechał z obozu dopiero we wrześniu. Pan się w nim nie znalazł.

Niestety, nie znalazłem się. Wtedy opadły nas czarne myśli. Szczególnie, że wśród tych, którzy zostali, a było nas około pięćdziesięciu, byli głównie oficerowie, tacy ludzie jak, brat generała Czesława Młota-Fijałkowskiego, major, awansowany później na podpułkownika, następnie szereg oficerów z partyzantki wileńskiej, od „Wilka” Krzyżanowskiego; był też wspólny człowiek, mój towarzysz, partyzant Eugeniusz Kudziłanko, pseudonim Orzeł (którego później, w 1946 roku w maju komuniści powiesili w ubeckim więzieniu, na rogu ulicy Mickiewicza i Świętojańskiej. Wyroki wtedy wydawano taśmowo). Byliśmy przekonani, że czeka nas powtórka z Katynia, że zbierają nas z różnych obozów. Po jakimś czasie usłyszeliśmy, że przechodzimy do innego obozu. Pogonili nas pieszo dalej, do obozu jednego z największych kombinatów budowlanych, gdzie był tartak. Tam praca była już do zniesienia. No i było drewno, można było palić ogniska i się ogrzewać.

Tuż przed Bożym Narodzeniem dowiedział się Pan, że

jest na liście do transportu do Polski?

To było dokładnie w wigilię Bożego Narodzenia. Komendant obozu przeczytał listę tych, którzy następnego dnia wyjadą „w Polskę”. Usłyszałem swoje nazwisko.

Co Pan wtedy poczuł?

Coś całkiem odwrotnego od tego, co poczułem ponad rok wcześniej, 28 listopada, kiedy mnie aresztowali. Nie da się opisać... Jechaliśmy przez Terespol, do Białej Podlaski. Tam przygotowano nam spanie w szkołach, na podłogach, na snopkach słomy. Jedzenie było niebiańskie – głównie z paczek amerykańskich. Taką paczkę – jedną na dwóch – dali nam potem na drogę do Białegostoku. Ale najpierw musiała być wizyta w naszym UB, tam otrzymaliśmy dokumenty ze zdjęciem, to zaświadczenie służyło za bilet kolejowy. Tam też przekazywano nasze teczki, które później, gdy zapisywałem się do Związku Sybiraków, znalazłem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Z Białej Podlaski już pociągiem osobowym, do niemożliwości zapelnionym, wylądowaliśmy na dworcu wschodnim w Warszawie. Wszędzie gruz, ale Praga tętniła życiem, handlem. Nigdy wcześniej nie byłem w War-

szawie, więc mostem wysokowodnym, drewnianym, który wychodził na Karową, przez Ogród Saski doszliśmy do Placu za Żelazną Bramą i wróciliśmy na Pragę i z dworca Wileńskiego via Łomża pojechaliśmy do Białegostoku.

Jak powitała Pana rodzina?

Dziadkowie mieszkali bliżej dworca. Dziadek się trzymał, ale babcia płakała. Nacelowaliśmy się, naobejmowaliśmy. Ruszyłem do rodzinnego domu. Matka oniemiała. Od razu wsadziła mnie do wanny. Wrócił ojciec, objął mnie mokrego jeszcze. I płakał. Łzy ojca lały mi się na plecy.

Co było najtrudniejsze w sowieckim obozie?

Fizycznie czułem się w obozie bardzo źle. Już mówiłem – praca tam była zupełną katogą. Po latach doszedłem do smutnego wniosku, że ludzie, którzy dzięki sprytowi dostawali w łagrach, czy to sowieckich czy hitlerowskich, jakieś funkcje, przeżywali i to całkiem nieźle obozowe warunki. Mieli nieporównywalnie większe szanse przeżycia. Poza tym ludzie ze wsi byli bardziej sprawni fizycznie. ©©

REKLAMA

0010401481



Pralinki Lindt Serce
187 g, cena za 100 g – 12,83 zł



Serce Raffaello
140 g, cena za 100 g – 13,56 zł



Stodki bukiet z kolorowych żelek
170 g, cena za 100 g – 10,58 zł



Schab wieprzowy ekstra bez kości
Dział Samoobsługi



Krakowska sucha Olewnik
320 g, cena za 1 kg – 40,59 zł



Krewetki luzem
31-40, obrane, gotowane, z ogonkiem, glazura 25%

Oferta ważna 10-16.02.2022
lub do wyczerpania zapasów.

Wszystkie ceny są wyrażone w złotych.
Cena zawiera podatek VAT wg odpowiedniej stawki.
Oferta dostępna we wszystkich supermarketach i hipermarketach Auchan oraz sklepach Moje Auchan na terenie Polski z wyłączeniem hipermarketów: Racibórz, ul. Rybnicka 97; Zielona Góra, ul. Stefana Batorego 128.

W Auchan
mamy przepis na
**prze
NISKIE
CENY**

Auchan

Tajemnica Lasu Obrzańskiego.

Tu 80 lat temu był zakład masowych mordów ludzi

Michał Elmerych
michal.elmerych@polskapress.pl

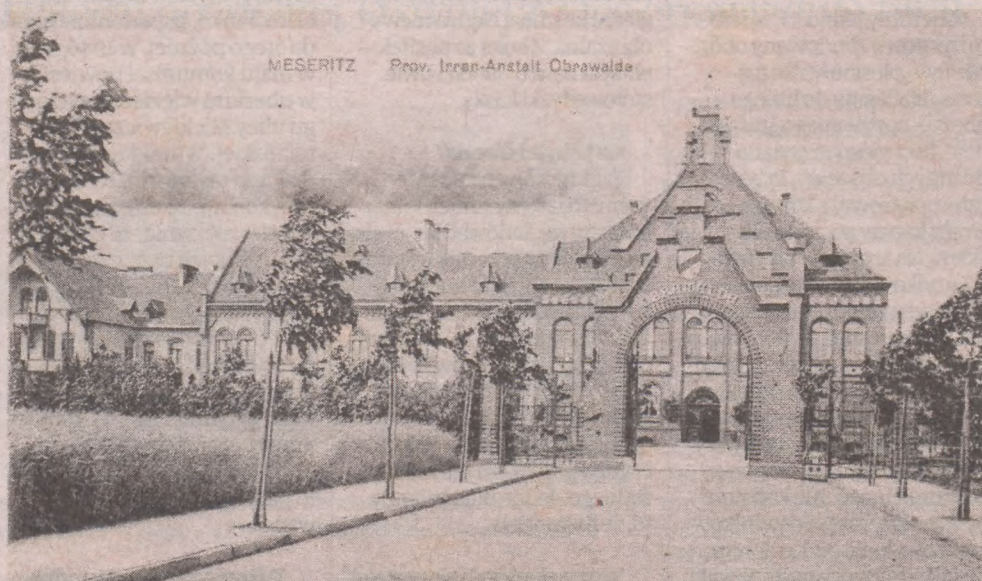


Dwa słowa. Mające ten sam przedrostek. Dwa słowa. To one spowodowały, że tylko w jednym miejscu, tuż koło Międzyrzecza (a właściwie wówczas Meseritz) w Lesie Obrzańskim (a właściwie wówczas Obrawalde) zginęło 10 tysięcy ludzi. Dwa słowa pozwoliły 80 lat temu eksterminować Niemcom „życie niewarte życia”. Dwa słowa: eugenika i eutanazja.

Na satelitarnych zdjęciach widać czerwone dachy kilkunastu budynków położonych na wschodzie leżącego w województwie lubuskim Międzyrzecza. Mapa Google nie pozostawia złudzeń. Samodzielny Publiczny Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych. Od lat nie zmieniło się więc przeznaczenie tych budynków. W 1904 roku powstał tutaj czwarty w prowincji poznańskiej zakład dla obłąkanych (4 Posenenschen Provinzialirrenanstalt Obrawalde bei Meseritz).

Idylliczny szpital wśród drzew
- Nie przypomina tych poprzednich szpitali psychiatrycz-

nych, które były budowane właściwie w formie koszar. To były takie gmachy z czerwonej cegły dosyć ponuro wyglądające. Natomiast szpital w Obrzyczach był z założenia właściwie dzielnicą willową i te budynki były przepięknie usytuowane w Lesie Obrzańskim. Tonęły w zieleni, były naprawdę bardzo nowoczesnie pomyślane jako osobne pawilony dla chorych. Zainwestowano olbrzymie pieniądze, aby szpital wyglądał naprawdę godnie. Były w nim świetne warunki dla pacjentów psychiatrycznych, ponieważ miejscowość Obrawalde była położona nieco dalej od Międzyrzecza i nie była wówczas częścią miasta. Miała w sobie założenie samowystarczalności, więc absolutnie nie można zgodzić się tutaj, że ten szpital psychiatryczny był jakimkolwiek obciążeniem dla społeczeństwa niemieckiego, ponieważ z zasady był pomyślany jako osobny organizm, który utrzymywał się właściwie sam, ponieważ szpital miał swoje folwarki, na których gospodarował, i z których miał płody rolne, które trafiały do kuchni szpitalnej. Miał własne agregaty prądotwórcze, ujęcie wody, wieżę ciśnienia. Można by nawet powiedzieć, że miał swoje przedszkole i szkołę dla



Brama główna zakładu dla obłąkanych Obrawalde. Idylliczny szpital wśród drzew...

dzieci pracowników. To był osobny organizm - opowiadała, podczas zorganizowanego w Szczecinie przez oddział Instytutu Pamięci Narodowej spotkania, Katarzyna Sztuba-Frąckowiak, badająca przeszłość szpitala.

Ten sielankowy obraz, w którym pacjenci i pensjonariusze szpitala nie tylko leczeni są najnowocześniejszymi metodami, ale korzystają z wielu wygod i mogą na przykład pracować, zburzony został w 35. roku działalności szpitala. To

wówczas rozpoczęła się akcja E lub Eu, jedno z najbardziej zbrodniczych i pozbawionych jakichkolwiek ludzkich odruchów działań eksterminacyjnych, jakich dopuścili się Niemcy w swojej historii. Dziś znamy te działania jako akcję T4.

Przemysł śmierci zbiera żniwo
„Gdy zabraknie sił do walki o własne zdrowie, kończy się prawo do życia. W tym świecie walki należy ono tylko do pełnego sił wartościowego, a nie

do słabego, półwartościowego. Silniejszy ma panować i nie łączyć się ze słabszym, aby w ten sposób nie poświęcać swojej wielkości. Tylko urodzony cherlak, półgłówek może odczuć to jako okrucieństwo, ale też jest on tylko słabym i ograniczonym człowiekiem. Żądanie, aby ludziom z defektami odebrać możliwości płodzenia innych, tak samo dotkniętych defektami potomków, jest żądaniem najzdrowszego rozsądku i przy jego planowym wykonaniu oznacza najbar-

dziej humanitarny czyn dla ludzkości. Silniejsze pokolenie przepędzi słabszych, ponieważ pęd do życia w swojej ostatecznej postaci rozrywać będzie zawsze wszelkie śmieszne pęta tak zwanej humanitarnej jednostki, aby jej miejsce pozwolić zastąpić humanitarnością natury, która słabych niszczy, żeby zrobić miejsce sile” - tak w więzieniu w Landsbergu, gdzie odsiadywał karę za pucz monachijski, eugenikę rozumiał Adolf Hitler.

- Hitler później przyznawał wielokrotnie, że z uznaniem obserwował amerykańskich eugeników. Szczególnie podobały mu się pomysły na sterylizację. Notabene powiem, że w Stanach Zjednoczonych, które w zasadzie były od końca XIX wieku taką kolebką eugeniki, w 1908 roku w stanie Ohio pojawił się pomysł śmiertelnych zastrzyków właśnie dla ludzi. Upośledzonych, nieuleczalnie chorych, a nawet powstania komór gazowych dla tego typu ludzi. W kontekście prawa stanowego, ale nie weszło to wtedy w życie. Wówczas w Stanach Zjednoczonych preferowano chirurgiczną sterylizację, która często była dokonywana poprzez oszustwo. Często też dokonywano sterylizacji na dzieciach, które według arbitralnej oceny rad



Przed 1945 rokiem - basen na terenie szpitala Obrawalde



Stół dla pacjentów: schizofreników, chorych na padaczkę, zapalenie mózgu, otępienie



Amanda Anna Ratajczak, skazana wyrokiem śmierci



Berlin 1946 - proces lekarki z Obrawalde Hilde Wernicke

FOT. Z ZASOBU MUZEUM ZIEMI MIĘDZYRZECZKIEJ (M. ALFA KOWALSKIEGO)

FOT. MUZEUM ZIEMI MIĘDZYRZECZKIEJ

FOT. MUZEUM ZIEMI MIĘDZYRZECZKIEJ

FOT. MUZEUM ZIEMI MIĘDZYRZECZKIEJ

FOT. MUZEUM ZIEMI MIĘDZYRZECZKIEJ

eugenicznych w Stanach Zjednoczonych, przewidywano, że będą głupsze, czy będą gorzej się uczyły. Jeszcze przed 1933 rokiem Hitler wysyłał swoich ludzi do Stanów Zjednoczonych, żeby tam obserwowali rozwój eugeniki. Po roku 1933 sytuacja się odwróciła. To w zasadzie Niemcy hitlerowskie stały się takim pionierem rozwiązań eugenicznych. Wówczas amerykańscy eugenicy patrzyli na nich, z taką można powiedzieć, nieskrywaną zazdrością. Nawet przyjeżdżali, chociażby Harry H. Laughlin, który działał w takim nowojorskim ośrodku Cold Spring Harbor. Notabene on wymyślił pojęcia, które później zostały zastosowane w ustawach norymberskich pó-Żyd, ćwierć-Żyd, w 1/16- Żyd. Pierwszymi rozwiązaniami eugenicznymi w Niemczech była ustawa o przymusowej sterylizacji z 14 lipca 1933 roku, która weszła w życie 1 stycznia roku następnego. Co interesujące, była ona wzorowana na pruskiej ustawie dotyczącej sterylizacji z roku 1932, ale wówczas ta ustawa jeszcze nie weszła w życie. Pomysły eugeniczne w okresie III Rzeszy były motywowane oczywiście ideologią rasistowską. W okresie Republiki Weimarskiej zwracano uwagę przede wszystkim na rachunek zysków i strat z utrzymywania tak zwanych, jak to określano wówczas nutzlose Esser, czyli bezużytecznych zjadaczy chleba - tłumaczył doktor Wojciech Wichert z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie, karierę jednego z dwóch słów, które zaprowadziły na śmierć tysiące ludzi - eugeniki.

Eugenika podobnie jak eutanazja jest zbitką dwóch greckich słów. Eu - oznacza coś dobrego. Genes oznacza urodzonego. Thanatos z kolei w drugim ze słów oznacza śmierć. Dobrze urodzony i dobra śmierć. Jesie-

nią 1939 roku połączyły się nierozdzielnie. Adolf Hitler wydał bowiem polecenie: „Reichsleiter Bouhler i dr medyczny Brandt są z mojego polecenia odpowiedzialni za rozszerzenie uprawnień lekarzy, którzy zostaną wymienieni z nazwiska, aby zgodnie z ludzkim osądem nieuleczalnie chorym pacjentom można było przyznać śmierć z litości, jeśli ich stan zostanie krytycznie oceniony”.

Nie było żadnej ustawy, ani żadnego oficjalnego dokumentu. Notatka na papierze Kancelarii Rzeszy stawiała się wyrokiem śmierci dla: schizofreników, chorych na padaczkę, zapalenie mózgu, otępienie, paraliż, chorobę Huntingtona, osób z demencją starczą lub innymi terminalnymi schorzeniami neurologicznymi, jeśli nie mogą być zatrudnieni lub mogą być zatrudnieni jedynie przy pracach mechanicznych. A także dla wieloletnich (ponad pięć lat) pacjentów szpitali i ośrodków psychiatrycznych. Pracownicy tych placówek otrzymali polecenie sporządzenia specjalnych list. To na tych listach wytypowani lekarze stawiali czerwony plus oznaczający śmierć, niebieski minus oznaczający przedłużenie życia, lub znak zapytania, kiedy nie mogli podjąć jednoznacznej decyzji.

Akcja T4

Rozpoczęła się Akcja E lub Eu, po 1945 roku nazwana Akcją T4 od siedziby jej pierwszych kierowników w willi przy berlińskiej Tiergartenstrasse 4 w dzielnicy Mitte. Wytypowano sześć ośrodków, w których dokonywano mordów. Wszystkie były na terenie Rzeszy. W ciągu niespełna dwóch lat zagazowano w nich ponad 70 tysięcy ludzi. Zabójstw na taką skalę nie dało się ukryć. Dlatego po protestach między innymi niemieckiego Kościoła jesienią 1941 roku, akcji zaprzestano. Przynajmniej oficjalnie.



Cmentarz przyszpitalny - masowe groby pacjentów szpitala Obrawalde. W sumie zginęło około 10 tysięcy osób

Mordowanie w Obrawalde

Jesienią 1941 roku zmieniono nazwę akcji. Już nie pojawiało się określenie EU-Aktion lub E-Aktion. Aparat zagłady zastąpił ją kryptonimem „14f13”. 14 jako oznaczenie inspektora obozów koncentracyjnych, f - zgon i 13 rodzaj śmierci, w tym przypadku zagazowanie. Przy czym nie trzymano się ściśle tej procedury. Nie we wszystkich ośrodkach urządzono miejsca do gazowania ludzi gazem dostarczanym przez IG Fatben Industrie, nie wszędzie podsyłano specjalne samochody, w których truto spalinami. Ekspansja wojskowa pozwoliła też przenieść ośrodki w miejsca nieco mniej narażone na wykrycie ich przez opinię publiczną Niemiec.

Szpital w Obrawalde doskonale do tego się nadawał. Przed 1939 rokiem leżał na niemiecko-polskim pograniczu.

Do rubieży było stąd zaledwie 15 kilometrów, usytuowanie poza centrum Meseritz, też było korzystne. Początkowo stanowił punkt etapowy. Eks-terminację przeniesiono na teren okupowanej Polski, więc więzieni z głębi Rzeszy pacjenci gdzieś musieli się zatrzymać. Wówczas jeszcze nie przeprowadzano tam eutanazji. Pod koniec 1941 roku sytuacja ulega zmianie. Dyrektorem w Obrawalde zostaje Walter Grabowski. Wcześniej działał w Pile, Gryfinie, Sławnie, Kaliszu i Kościanie.

- Otrzymał ze Szczecina, z prowincji Pommern zielone światło dla swojej działalności. Zabrał się bardzo gorliwie do swojej pracy, przekształcając Obrzyce w zakład masowych mordów - opowiada Katarzyna Sztuba-Frąckowiak.

Obrawalde/Obrzyce oprócz położenia mają jeszcze jedną zaletę. Dysponują boczną koleją, ukrytą przed wścibskimi oczami. To daje swobodę w dostarczaniu przyszłych ofiar. Zazwyczaj transport pojawia się około północy. Przywożeni są rozdzielani. I poddawani selekcji. Przeżyć mogą jedynie zdolni do pracy. Kobiety, których życie uznane zostało za niewarte życia, trafiają do trzech pawilonów 6,8,9, a mężczyźni 18,19. Otrzymują zastrzyk z fenolu, a później w kolejnym pomieszczeniu, mieszanek scopolaminy i morfiny. Śmierć następuje w ciągu kilkunastu godzin. Inni, ci którzy zostali skierowani do pracy, zgodnie z zaleceniami, nie byli karmieni i umierali śmiercią głodową.

Tak szpital działał mniej więcej od połowy 1942 roku. Jest już wówczas otoczony murem i drutem kolczastym, a służbę pełni w nim oddany

nazistowskiej ideologii i samemu Grabowskiemu specjalnie dobrany personel, od strażników przez pielęgniarki, po lekarzy i specjalne komando zajmujące się usuwaniem zwłok. Ile ich było przez ponad dwa lata, bo swoją działalność eutanazyjną szpital Obrawalde zakończył tuż przed wkroczeniem Armii Sowieckiej w styczniu 1945 roku? Dokumenty mówią o ponad 6 tysiącach, jednak jak wynika z ustaleń Komisji Spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze z 1967 r., dodać trzeba jeszcze około 4 tysięcy. To daje ponad 10 tysięcy ofiar. Nie tylko Niemców.

- Komisja wymienia osoby, które nie były obywatelami III Rzeszy. Ja pozwolę sobie tutaj państwu szybkoitko to przedstawić, to nie jest długa lista. Polaków zginęło 53, w tym 5 oficerów Wojska Polskiego, którzy byli w oflagu w Oldenburgu, 96 obywateli Związku Radzieckiego, 4 Czechów, 5 Holendrów, 2 Francuzów, 2 Włochów, 2 Rumunów, Duńczyk, Belg, Hindus i obywatel Stanów Zjednoczonych. Policzono, że to jest jakieś 170 osób. Przy założeniu, że zginęło dziesięć tysięcy osób, można posługując się matematyką wyliczyć, że cudzoziemców zginęło 1,7%, także relatywnie niedużo. Rację ma tutaj chyba były korespondent wojenny Wasilij Grossman, który na tym terenie też przebywał. On określił szpital w Obrawalde jako narodową instytucję do likwidacji ludności niemieckiej. Przede wszystkim ginęli tam Niemcy. Można założyć, że 98% osób, które tam zginęło, było narodowości niemieckiej - skrupulatnie wyliczał w „Przystanku Historia” kustosz Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej Andrzej Kirmiel.

Kiedy do szpitala wkroczyli Sowieci, znaleźli mnóstwo dowodów na to, że prowadzono tam systematyczne mordowanie ludzi. Fiolki po środkach farmaceutycznych, rzeczy po zamordowanych, a przede wszystkim około tysiąca wychudzonych dzieci. W kostnicy odkryto też kilkaset niepochoowanych zwłok.

Dwie osoby z placówki, jeszcze w maju 1945 roku, zostały przez doraźny sąd skazane na karę śmierci. To Hermann Gulke naczelny pielęgniarz i naczelna pielęgniarka Amanda Ratajczak. Rozstrzelano ich na drodze Międzyrzecz - Skwierzyna i pochowano na żydowskim cmentarzu.

Pochodzący ze Szczecina nazistowski zbrodniarz Walter Grabowski zniknął i uniknął kary. Sąd wydał nakaz aresztowania go w 1961 roku, anulowano go w 1991 r., opierając się na przypuszczeniach, że Grabowski nie żyje.

Szpital wciąż funkcjonuje, willi nie ma

W Obrzyckim kompleksie wciąż funkcjonuje szpital psychiatryczny. Jest w nim izba pamięci, jest głąz upamiętniający ofiary. Po miejscu skąd wydawano rozkazy, czyli berlińskiej willi przy Tiergartenstrasse 4 nie ma śladu. Dziś część działki zajmuje berlińska filharmonia, a część autobusowa pętla. Także tam wzniesiono obelisk ku czci pomordowanych w akcji T4 i jej pochodnych. Także tych, którzy zginęli w Obrawalde. Dla niemieckich panów: „bezużytecznych pożeraczy chleba”.

Tekst powstał w oparciu o spotkanie „Las śmierci nad Obrą. Akcja T4” zorganizowane przez szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej



Dyrektor szpitala Walter Grabowski, odpowiedzialny za organizowanie eutanazji pacjentów

Motyle na nieboszczyku.

Mroczne tajemnice owadów

Adam Willma
adam.willma@polska.press.pl



Rozmowa

O żerowaniu muchówek, chrząszczy i motyli na zwłokach, o tym, jak muchy służą detektywom, dlaczego pojawiają się z niczego i jaka piękna jest ich miłość w rozmowie z prof. Krzysztofem Szpilą, entomologiem z Wydziału Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych UMK w Toruniu.

Rozumiem, że w pana domu mucha nie siedzi?

Niektóre siadają. Lepiej byłoby mówić o muchówkach, bo to duża i różnorodna grupa owadów. Tylko w Polsce mamy 7 tys. gatunków, a wśród nich krwio pijące komary, ale również te, które kojarzą nam się jeszcze gorzej.

Ze śmiercią.
No właśnie.

I wszystkie potrafi pan rozpoznać na pierwszy rzut oka?

Te najpospolitsze, które towarzyszą człowiekowi - tak.

A ponieważ zna pan wszystkie grzechy much, ma pan pantofel pod ręką.

Bez przesady, aż tak nachalnie nie są. Ale bywa, że pojawiają się nawet u mnie w domu gatunki rzadkie. Dzięki temu stawały się bohaterami drobnych publikacji [śmiech]. Dotyczy to zresztą nie tylko mojego domu. Jeden z doktorantów zebrał materiał na oknie w toalecie wydziału i to znalezisko stało się podstawą publikacji w międzynarodowym czasopiśmie naukowym. Poza tym muchy potrafią być niezwykle interesujące.

Powszechnie wiadomo, że muchy biorą się znikąd. Wystarczy, że coś zacznie się psuć i wyrastają spod ziemi.

To pogląd stary jak świat [śmiech]. Na jego podstawie powstała przed wiekami teoria samoródtwa, zakładająca, że larwy pojawiają się na materii organicznej spontanicznie. Dopiero pewien włoski badacz, za pomocą eksperymentu, obalił tę teorię. W szklanych pojemnikach przechowywał mięso. Część była szczelnie zamknięta, a część otwarta. Oczywiście larwy pojawiły się



Prof. Krzysztof Szpila. Na kubku widnieje gatunek muchówki pochodzący z północno-zachodnich Chin; nazywa się: *Miltogramma szpilai* na cześć polskiego naukowca

tylko w tych pojemnikach, które były otwarte.

Ale skąd w środku zimy muchy na zepsutym jabłku?

W środku zimy jest to co prawda rzadsze, ale rzeczywistość, zdarza się. Trzeba pamiętać, że nasze mieszkania nie są odizolowane. Są połączone z innymi choćby przez system wentylacyjny, szpary pod drzwiami albo w oknach. W różnych zakamarkach owady znajdują warunki wystarczające do przetrwania zimą, a gdy dotrze do nich bodziec, będą w tym kierunku podążały. Co ciekawe, od stopnia uszczelnienia pomieszczeń zależy, jakie owady będą zwłoki zasiedlać.

Populacja muchówek ma panu wiele do zawdzięczenia. Dzięki takim naukowcom muchy trafiają do literatury i filmu.

Ja z literaturą kryminalną nie mam nic wspólnego [śmiech]. Aczkolwiek filmowcy powinni jednak uzupełniać wiedzę o nasze publikacje.

Chodzi o pomyłki w obsadzie much?

Trzeba przyznać, że dziś jest już lepiej niż dawniej. Ale kiedy widzę scenę, w której w upalny dzień policja ujawnia zakrwawione zwłoki i nie ma przy nich owadów, to jest to ewidentna fuszerka. Nie ma możliwości, żeby w takich okolicznościach nie było roju kręcących się much. Wpadki dotyczą też larw, które pięknie się sprawdzają w drastycznych ujęciach, gdy żerują na zwłokach. Filmowcy często kupują te larwy w sklepach wędkarskich, bo rzeczywiście są to lar-

wy tych samych gatunków. Tyle że w sklepach sprzedaje się larwy, które zakończyły już żerowanie, tuż przed przejściem w stan poczwarki. Na tym etapie larwa wędruje i szuka miejsca do rozwoju. I takie larwy pojawiają się w filmach, imitując te autentycznie żerujące na zwłokach.

Co owad jest w stanie opowiedzieć o okolicznościach zgonu?

Wśród owadów odwiedzających zwłoki jest wiele gatunków, nie tylko muchówek. Równie częstymi gośćmi są różne gatunki chrząszczy. Podstawowe pytanie dotyczy tego, ile czasu minęło od śmierci. Można to robić na dwa sposoby. Pierwszy polega na tym, że skład tego owadziego towarzystwa zmienia się w czasie. Wynika to z tego, że podczas rozkładu zwłok pojawiają się różne produkty rozkładu. Dla każdego etapu rozkładu mamy specyficzny zestaw owadów. W sporządzeniu większości opinii opierałem się jednak na metodzie rozwojowej. Gdy znajdujemy na zwłokach larwy w pewnym etapie rozwoju, możemy spróbować określić ich wiek. Do tego musimy jednak pobrać dane z najbliższej stacji meteorologicznej, bo muchówki są zmiennocieplne i tempo ich rozwoju jest bezpośrednio związane z temperaturą. W ten sposób możemy obliczyć, ile czasu minęło od zgonu.

Pozyskuje pan larwy bezpośrednio ze zwłok?

Od kiedy występuję jako biegły, nigdy nie miałem okazji być bezpośrednio przy oglądaniu zwłok. Owady zabezpie-

cza zwykle technik policyjny. Trafiają do mnie utrwalone w alkoholu etylowym.

W jaki sposób naukowiec się tego uczy? Istnieje w Polsce „farma zwłok” z ludzkimi preparatami?

Nie, bo tego typu instytucje nie są dla nas niezbędne. Ponadto, ze względów przede wszystkim etycznych, nie ma przecież możliwości pozyskania w tym samym czasie zwłok ludzkich o podobnych parametrach. Zamiast nich wykorzystuje się zwłoki świni domowej, pozyskiwane po uboju. Takie eksperymenty, z wykorzystaniem modeli zwierzęcych, były prowadzone w Polsce na poligonie w Biedrusku. Realizowali je badacze z Uniwersytetu Adama Mickiewicza przy naszym znaczącym udziale (UMK). Po raz pierwszy w Europie był to eksperyment na tak dużą skalę i doprowadził do uzyskania odpowiedzi na wiele ważnych pytań związanych z zastosowaniami medyczno-sądowymi.

Wśród „kryminalnych” much są gatunki, z którymi mamy kontakt na co dzień?

Oczywiście. Najczęściej na zwłokach znajdujemy gatunki z rodziny plujkowatych. Wśród nich jest padlinówka skórnica, zielona błyszcząca mucha, która czasem odwiedza nas nawet w mieszkaniu.

Sprawdza, czy żyjemy?

Ona po prostu preferuje środowiska zmienione przez człowieka. W każdym razie, jeśli przydarzy się nam nieszczęście, będzie nam towarzyszyć. Generalnie tego towarzystwa muchówek trudno będzie

uniknąć. Nawet w przypadku zwłok pogrzebanych w trumnie na głębokości 2 metrów.

W jaki sposób?

Samice składają jaja na powierzchni gruntu, ale larwy są w stanie dostać się do zwłok.

Jeśli zbrodniarz próbuje zafałszować okoliczności śmierci swojej ofiary, muchy pomogą odkryć prawdę?

Tak dzieje się na przykład, gdy zwłoki przewożone są z miasta do lasu. Mamy gatunki, które trzymają się blisko człowieka, oraz takie, które takich środowisk nie lubią i spotykamy je np. tylko w lesie. Więc jeśli mamy w lesie zwłoki skolonizowane przez gatunki typowo miejskie, jest to ważna wskazówka.

Kto oprócz muchówek i chrząszczy lubi pożywić się na ludzkich zwłokach?

Zdziwi się pan - zdarzają się nawet tak egzotyczni goście jak motyle.

Wolałem o tym nie wiedzieć.

One po prostu cenią sobie płynne produkty rozkładu, pełne substancji mineralnych. Podczas ostatniego wyjazdu naukowego do Gujany Francuskiej ku naszemu zdziwieniu znaleźliśmy w pułapkach na padlinożerców liczne... pszczoły.

Litości.

Spokojnie, nie chodzi akurat o pszczołę miodną. Ale tamtejsze dzikie pszczoły pokryły nam całą powierzchnię przynęty nie dopuszczając do niego innych owadów. Przyznam, że sam byłem tym zaskoczony.

Dlaczego niektórych zwłok muchy nie tykają, pozwalając na mumifikację?

Jeśli mamy do czynienia ze stałym przewiewem, zwłoki szybko wysychają, a sucha powierzchnia zwłok jest nieatrakcyjna dla muchówek z pierwszej fali kolonizacji i wówczas może w ogóle nie dojść do zasiedlenia zwłok. Ale w takich przypadkach dobrze radzą sobie pewne chrząszcze i niektóre z motyli, na przykład dobrze nam znane mole.

Takie badania naukowe to chyba niełatwy kawałek chleba? Psychicznie i fizycznie.

Wiem, że badania owadów na potrzeby sądów, prokuratur czy policji budzą emocje. Ja

staram się tego unikać. Przygotowując opinie, nie mam kompetencji, aby wypowiadać się na temat zagadnień innych niż te związane z rozwojem owadów na zwłokach. Ale przyznaję, że pokusa czasem jest. A co do aspektu estetycznego, przez to, że mam ciągły kontakt z owadami, czasem zapominam, że są osoby, które może to brzydzić. No ale są osoby, które brzydzą się nawet kolorowych, dziennych motyli. Myślę jednak, że każdy powinien kiedyś zobaczyć różne owady w powiększeniu - to bardzo ciekawe w swojej budowie organizmy. Oczywiście, gdy patrzymy na muchy nieuzbrojonym okiem, to nie wymagamy pozytywnych skojarzeń, tym bardziej że kojarzone są z nieprzyjemnymi obrazami odchodów czy padliny.

Ale kontakt z muchami bywa niebezpieczny.

Teoretycznie te owady mogą przenosić na sobie różne patogeny, ale prawdopodobieństwo, że mikroorganizm trafi do naszego układu pokarmowego jest znikome.

Muchy mają złą prasę.

W pełni na to zasłużyły. Bo rzeczywiście przenoszą bakterie, wirusy, a także jaja glist czy owsików. To był jednak dużo poważniejszy problem w przeszłości, kiedy warunki sanitarne były nieporównywalne z obecnymi. W latach 60. i 70. wyraźnie wykazano korelację pomiędzy aktywnością muchówek a częstotliwością zapadania na polio (dopóki szczepienia nie wyeliminowały powszechnych zachorowań na tę chorobę). Należy też pamiętać, że muchówki krwio pijące, zwłaszcza komary, przenoszą liczne zabójcze dla człowieka choroby, takie jak malaria czy dengga.

Co to za mucha na pana kubku?

To nowy dla nauki gatunek muchówki pochodzący z północno-zachodnich Chin, opisany po raz pierwszy 2021 roku przez kolegę z tego kraju.

Budź respekt.

Owszem. A do tego nazwa (*Miltogramma szpilai*) została nadana na moją cześć, ponieważ jako specjalista potwierdziłem wyjątkowość tego okazu. To taka forma uprzejmości pomiędzy naukowcami.

Małgorzata Oberian

malgorzata.oberian@polskapress



Sledztwo

W poniedziałkowy poranek, 17 stycznia, Luka L. odbył szalony rajd po ulicach Torunia z nożem w ręku. Pięć osób ranił, trzem innym uszkodził odzież lub samochód. Ten 21-letni kucharz, syn Polki i Włocha, twierdzi, że w przeddzień „ktoś dosypał mu czegoś” do drinka. Czy temu dramatowi można było zapobiec?

Z kuchennym nożem w ręku Luka wyszedł z domu przy ul. Drzewieckiego w Toruniu przed godziną 5.00 rano. O godzinie 4.04 jego matka wzywała pogotowie ratunkowe do pobudzonego syna. Odmówiono przyjazdu, polecono młodzieńca obserwować. O 4.45 matka dzwoniła też na policję.

Nożownika policja zatrzymała dopiero ok. godziny 6.10 rano, gdy zdążył już z nożem przemierzyć Chełmińskie Przedmieście i całą starówkę. Czy można było jego szaleńczy rajd po mieście udaremnić? Prześledźmy krok po kroku, co się działo.

Niedzielną wieczór i noc.

„Po pracy na drinka, a potem halucynacje”

Niedzielną wieczór, który poprzedził poranny dramat, jest ważny dla sprawy. Jego przebieg prowadząca śledztwo Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód również będzie chciała odtworzyć. Na razie znana jest tylko relacja samego nożownika. Nam przekazał ją jego obrońca (z wyboru), adwokat Radosław Prątnicki.

21-letni Luka L. nie był dotąd karany. Jest synem Włocha i Polki. Rodzice prowadzili kiedyś na toruńskiej starówce restaurację. Syn poszedł w ich ślady. Ma wykształcenie gastronomiczne, pracował w Toruniu jako kucharz.

W niedzielę (16 stycznia) skończył pracę w restauracji „La Nonna Siciliana” przy ul. Łaziennej na starówce o godz. 21.00. Potem poszedł z kolegami na drinka. Podobno nie zamierzał mocno imprezować, bo nazajutrz rano miał stawić się w przychodni na badania z zakresu medycyny pracy.

- Jak twierdzi mój klient, żadnego środka odurzającego świadomie nie przyjął. Podejrzewa, że ktoś mu czegoś dosypał - mówi adwokat Radosław Prątnicki. - Spotkanie ze znajomymi nie trwało długo, jednak do domu dotarł dopiero około godz. 3.00. Coś się działo przez te kilka godzin, nie wiemy. Już w nocy Luka L. zaczął się dziwnie i źle czuć.

Młody mężczyzna twierdzi, że miał halucynacje. W domu nie poznawał matki i brata. Nocą wydzwaniał do różnych osób, w tym do ojca we Włoszech. Mówił mu, że nie wie, co się dzieje



Luca L. twierdzi, że od momentu wyjścia z nożem w ręku z domu niczego nie pamięta. Spotykanych przypadkowo ludzi na ulicach widział z pokrzywionymi twarzami i ciemnymi oczodołami, miał halucynacje, odbierał ich jako zagrożenie - tak utrzymuje

Szalony rajd nożownika po Toruniu

w jego głowie. Sam prosił matkę o wezwanie karetki.

Pod wpływem jakich konkretnie środków był nożownik? - Nadal czekamy na wyniki badań krwi i moczu oraz opinie. Spodziewamy się ich na początku przyszłego tygodnia - mówi prokurator rejonowa Izabela Oliver.

Poniedziałek, między godziną 4.00 a 5.00. Matka dzwoni na pogotowie i na policję

Jak przekazuje obrońca, matka zadzwoniła na pogotowie ratunkowe dokładnie o godzinie 4.04. Przebieg rozmowy z dyspozytorem zna na razie tylko z jej relacji. Kobieta miała zgłosić, że syn jest pobudzony. Miał już też wtedy mieć kłopoty z oddychaniem. Dopytowano ją, czy „coś brał”. Tego nie była pewna, bo Luka L. wcześniej zaprzeczał, gdy o to pytała.

- Przyjazdu odmówiono. Polecono uspokoić syna i obserwować dwie godziny - ciągnie adwokat Radosław Prątnicki. - W mojej ocenie przyjazd pogotowia zapobiegłby dalszym wydarzeniom. Podobnie jak szybsza reakcja policji, do której matka zgłosiła się telefonicznie po wyjściu pobudzonego syna z domu, jeszcze przed godziną 5.00.

Prokurator Oliver zapewnia, że nagranie zgłoszenia na „112” będzie analizowane. - W poniedziałek, 7 lutego, wystąpiliśmy do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu o jego zabezpieczenie i udostępnienie - mówi.

Oczywiście, treść rozmowy będzie istotna. Mogło być tak, że zgłoszenie matki słusznie dyspozytor ocenił jako niekwalifikujące się do wysyłania karetki. Ale i mogło dojść do zbagatelizowania sygnału. Czas pokaże, jak było w tym przypadku.

Pomiędzy godziną 5.00 a 6.10 rano. Krwawy rajd z nożem: od Szosy Chełmińskiej po starówkę i ul. Piastowską

Uzbrojony w noż Luka wybiega po kłótni z matką z mieszkania tuż przed godziną 5.00. Zaczyna atakować przypadkowych ludzi. Chronologicznie i geograficznie te ataki prokuratura na razie ułożyła następująco.

Pierwszą ofiarę nożownika atakuje o godz. 5.00, przy Szosie Chełmińskiej. To pracownica administracji Biblioteki UMK w Toruniu, która właśnie zmierza na przystanek, by dojechać do pracy. Luka pyta ją o papierosy. Gdy słyszy od niej, że ich nie ma, bo nie

pali, podnosi nóż. Usiłuje zadać jej ciosy w brzuch i głowę, ale kobieta odskakuje. Ostatecznie odbiera cios w lewą dłoń. Do szpitala, w którym będzie miała przyzywany palec, zawozi ją przypadkowy kierowca. - Do dziś nie może podnieść się z psychicznej traumy - podkreśla adwokat Mariusz Lewandowski, pełnomocnik pokrzywdzonej.

Godzina 5.05 i druga ofiara. To idąca Szosą Chełmińską Wioletta R. Tej kobiecie nożownik zadaje cios w twarz, raniąc jej żuchwę. Następnie przyspiesza i dociera do starówki.

Godzina 5.20 to przyjęty czas ataku na trzecią osobę. To Jakub C., którego napastnik próbuje ugodzić nożem w klatkę piersiową. Mężczyźnie udaje się zasłonić i ostatecznie przyjmuje ciosy w obie dłonie. Podobnie jednak jak w przypadku pierwszej ofiary śledczy kwalifikują i ten atak jako usiłowanie zabójstwa.

Godzina 5.35, Rynek Nowomiejski. Tutaj Luka L. rzuca się na Agnieszkę L. Szczęśliwie ten atak jest chybiony. Uderza kobietę w lewe ramię, czego skutkiem jest tylko zasinienie.

Czy napastnik słabnie? Tylko chwilowo. O godz. 5.40 atakuje piątą osobę na placu św. Katarzyny. To Renata P. Tej kobietę, szczególnie, też godzi nożem tylko powierzchownie. Skutkiem są tylko siniaki. Fizycznie, bo psychicznie każda z pokrzywdzonych osób mierzy się z traumą do dziś.

Przy tym samym placu, o godzinie 5.45 dochodzi do szóstej ofiary. Tym razem Luka uderza nożem przednią szybę znajdującego się tutaj samochodu. Poszkodowaną jest właścicielka pojazdu, Alina S.

Między godziną 5.00 a 6.00 rano - tak określają dziś śledczy czas ataków na kolejne osoby. Siódmym pokrzywdzonym jest Krzysztof M., którego napastnik na wspomnianym placu św. Katarzyny uderzył nożem w głowę. Cios, szczęśliwie, spowodował

powierzchnową ranę ciętą. Ósmą ofiarą nożownika staje się Oleksil L., obcokrajowiec idący ulicą Piastowską. To już obrzeża starówki. Jemu nożownik zadaje cios dotkliwy - skutkiem jest cięta rana twarzy o długości 10 centymetrów.

Godzina 6.10 - policja zatrzymuje nożownika w dramatycznych okolicznościach

Do zatrzymania Lukę L. dochodzi w okolicach wiaduktu przy rondzie Pokoju Toruńskiego. Dokładnie - przy ul. Sobieskiego. Napastnik jest tak pobudzony, że funkcjonariusze muszą użyć wobec niego paralizatora. Próbuje atakować również ich, wyzywa i grozi, wreszcie - skacze na tory. Sam łamie sobie nogę i zanim trafi na policyjny dołek, trzeba z nim jechać do szpitala.

O tym, że nożownik atakuje ludzi, policja miała zgłoszenia już po godzinie 5.00. Czy godzinne rajdu po ulicach Torunia nie mogła przerwać szybciej? Monika Chlebicz, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy przekazała nam, że to tempo pracy funkcjonariuszy nie budzi zastrzeżeń. Śledczy natomiast dodają, że takie zgłoszenia „z ulicy” najczęściej są chaotyczne, a w tym przypadku - z uwagi na intensywność ataków - cała sytuacja była też bardzo dynamiczna. W ich ocenie również policjanci stanęli na wysokości zadania.

Innego zdania, jak wspomnieliśmy, jest broniący napastnika adwokat Radosław Prątnicki. Krytyczne komentarze wobec skuteczności mundurów pojawiają się też do dziś ze strony zwykłych torunian.

Co będzie dalej? Nożownik poczeka na proces w areszcie. Śledztwo będzie długie

Luca L. twierdzi, że od momentu wyjścia z nożem w ręku z domu niczego nie pamięta. Spotykanych przypadkowo ludzi na ulicach widział z pokrzywionymi

twarzami i ciemnymi oczodołami. Miał halucynacje, odbierał ich jako zagrożenie - tak utrzymuje. Natomiast jego obrońca obstaje przy tym, że przynajmniej w sensie psychiatrycznym był nie poczytalny. Czy również w prawnym, okaże się. Tutaj na pewno poczekać trzeba na wyniki obserwacji sądowo-psychiatrycznej i opinie biegłych.

21-latek został tymczasowo aresztowany. Wcześniej przedstawiono mu całą listę zarzutów, na czele z tymi najpoważniejszego kalibru: usiłowania zabójstwa dwóch osób. Inne zarzuty dotyczą spowodowania obrażeń ciała poważniejszych (powyżej 7 dni) lub lżejszych, naruszenia nietykalności cielesnej, uszkodzenia mienia, czynnej napaści na funkcjonariuszy policji, a do tego - działania w warunkach chuligańskich, czyli publicznie, bez powodu, z rażącym lekceważeniem prawa.

Formalnie Luca L. grozi nawet dożywocie.

Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód nie kryje jednak, że śledztwo w tej sprawie będzie pracochłonne i długie. Tak z uwagi na liczbę pokrzywdzonych, jak i okoliczności. Poszkodowani przez nożownika dotąd byli głównie tylko rozpytywani. Zeznania „do protokołu” dopiero zaczynają składać. Konieczne będzie gromadzenie dokumentacji medycznej, zabezpieczanie i analiza monitoringu, powoływanie biegłych.

Aktywną rolę w śledztwie na pewno odegra nie tylko obrońca Lukę L., ale i prawni pełnomocnicy jego ofiar. Ci ostatni nie kryją, że niezależnie od skali obrażeń fizycznych reprezentowanych przez siebie osób dochodzić planują dla nich także satysfakcji finansowej za krzywdy psychiczne. A te nie są wydumane. Dość wspomnieć sytuację pierwszej zaatakowanej osoby, czyli pracownicy administracji Biblioteki Głównej UMK. - Jej psychika tak ucierpiała, że nadal wymaga profesjonalnej pomocy. Jest na L4 - podkreśla adwokat Mariusz Lewandowski.

W Toruniu pytania o to, czy szalonego nożownika można było powstrzymać, nie milkną. „Od czego są te patrole policji i Straży Miejskiej na starówce?” - pytają jedni. „Jeśli pogotowie faktycznie odmówiło matce przyjazdu, to ktoś będzie miał grube problemy” - komentują inni. Atak na przypadkowych, zmierzających w poniedziałkowy poranek do pracy ludzi wzbudził nie tylko przerażenie, ale i niedowierzanie. Bo wydawało się, że „takie rzeczy w naszym otoczeniu się nie zdarzają”. A jednak...

- Sprawa powinna dać do myślenia też każdemu, kto bawi się w narkotyki. Towar, który jest dostępny na rynku, nie jest czysty. „Krety” i „Domestosy” to najłżejsze wypełniacze, którymi się go uatrakcyjnia - mówią policjanci znający sprawę. Niezbyt wierzą w to, że Luca L. ktoś czegoś dosypał do drinka. ©

filmowa grupa przepięczna	zielonka wśród grzybów	przegroda w sercu	CIT lub VAT	pastwa dzikich zwierząt	lek znieczulający miejscowo	rzadkie imię kobiece	duchowny w wojsku	nauka o języku	świat zwierząt	rysa na honorze	pochyła powierzchnia	wyparł siennik okres mrozów	kolce himalaisty	
znajomy zza ściany	13	statek rzeczny	"... we krwi"	uczestnik wielu bitew	6	najprostsza roślina wodna, glon	tył żaglowca		zagroda dla owiec	pióropusz			12	
szkielety plecaków				mała ryba słodkowodna		Fabia lub Yeti	rodzicielka		krajan łagodzi obyczaje					
rodzaj surduta				parkan	mamona		charakterystyka postaci			ubiór hinduski				
mały kran				polska telenowela				przeszedł na stronę wroga		narzędzie rolnicze	anglosaska miara długości		ptak morski	
paryski rzeźmieszek	pod saniami	złocza gór	ostry zakręt górskiej drogi	Gruba w Warszawie	22	oblicze, twarz	sznurek w świecy	19	potrawa z ziemniaków	20	azjatycki karp	Warhol lub Garcia	5	23
daje początek rzece	rodzaj bębna zdobici ściany			ryzymski oddział wojska		boczna część świątyni		ssak leśny		śpiewak w klatce				
zakręt rzeki, meander														
notatka węża	tatrzański świerk	imię Axera, reżysera	używa języka migołwego	duża kość										
ukończona Robin Hooda				15										
dyscyplina, rygor	twórczy zapał	zdobi suknię		ojciec mitycznego lka										
16														
kraj pachnący żywicą														
przywódcą bandy	urząd szefa uczelni	ukończony, sympatia	plywają w rosale	pa-pieskie imię	despota, tyran	cwanik, spryciarz	pomocnik naukowca	poczty na kopercie	górska laska					
szkolny przedmiot				1	kamasz porywisty wiatr	ukochana Chopina		4	kurort w Szawcach	krzew parkowy, bez	mezozoiczna szary metal			
polska ciężarówka	lekkie drewno greckie forum				władca Walhalli	krewny po ojcu								
resztki świecy														
kiść owoców														
najem, dzierżawa														
umiąg w zachowaniu														
25														

Zamów prenumeratę „Głosu”

94 340 11 14
od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00

prenumerata.gdp@polskapress.pl

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

DO remontu mieszkanie,
609-499-555.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 0,5ar po 45zł/m² do
negocjacji. Tel. 668-483-169.

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany,
609-499-555.

0010392591

**GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów**

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**

Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323

www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

**OMEGA
WYCENY
OBRÓT**

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

REKLAMA

0910409357

ABAKUS

Aniela Barzycka - 22 lata na rynku
poszukujemy mieszkań 1-pokojowych
**Przylesie, Na Skarpie, Nasz Dom
GOTÓWKA**

ZADZWOŃ 661-841-555

ul. Zwycięstwa 143
661-841-555 (obok Związkowca)
www.abakus-nieruchomosci.pl



3 pokoje, 61 m², balkon
rej. Kostenckiego
do negocjacji 403 000,-



kawalerka, parter, rej. Centrum
oddzielna kuchnia z oknem
do negocjacji 199 000,-



2 pok. 45m², rej. Emki
KLUCZE W BIURZE
do negocjacji 273 000,-

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY GRAMOFONOWE
609 155 327

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki,
oferujemy najwyższe ceny,
536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

MOTOCYKLE KUPIĘ



Kupię pojazdy, jednoślady, części
z PRL. stan obojętny: 608-172-934

USŁUGI

TLUMIKI, katalizatory, złącza.
Czekaj Zbigniew.
Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).
Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA "Dukat" Słupsk zatrudni
kierowcę kat. C, umowa o pracę,
atrakcyjne wynagrodzenie.
CV oświadczyć (ul. Bałtycka 9)
lub na maila: dukat@post.pl

LAKIERNIK meblowy i pomocnik
stolarza, 608-329-005.

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz,
elektryk, spawacz:
601-218-955.

PILNIE: operatorów koparek,
kierowców C+E, pracownik fizyczny,
kontakt: herkulesrozbiorki@wp.pl
lub tel. 510 248 991,
praca pomorskie

PILNIE: operatorów koparek,
kierowców C+E, pracownik fizyczny,
kontakt: herkulesrozbiorki@wp.pl
lub tel. 510 248 991,
praca pomorskie

POMOC biurowa:
-Pomoc w prowadzeniu dokumentów
-zakupu/sprzedaży.
Oczekujemy:
-znajomość j. angielskiego
(w mowie i piśmie).
Oferujemy:
-atrakcyjne wynagrodzenie
-stabilne zatrudnienie w firmie
-dodatkowe ubezpieczenie grupowe
-praca od 8:00 do 16:00 pn-pt
Email: info@pomerania.pl

**PRACA DLA OPIEKUNÓW OSÓB
STARSZYCH W NIEMCZACH,**
ZAROBKI DO 1800 EURO
MIESIĘCZNIE, DARMOWY
PRZEJAZD, SPRAWDZONE OFERTY.
Tel. 518 733 727

**PRACA dla Opiekunów seniorów
w Polsce z zamieszkaniem
u podopiecznego. Wymagane
doświadczenie w opiece.**
**Promedica24 Tel. SZCZECIN
-51776102, 514781657,
KOSZALIN- 501357022, SŁUPSK -
509892644**

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E Sławno,
transport krajowy
tel.502066767,504255395

Zdrowie

GINEKOLOGIA

A-Z GINEKOLOG, 790-246-404

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal
602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
504308000

KAFELKI, gładzie. 731084545 GK

**Kompletne dachy, płyty
warstwowe, rynny,, 507-308-660**

MALOWANIE dachów788-016-988

REMONT mieszkań
tel. 537-920-784.

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli oraz
gruzu w bigbagach, 607-703-135.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel.607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury
roczne sprzedam
tel. 785-188-999

AUTOPROMOCJA

Czytaj tak, jak lubisz



gp24.pl

GP24.pl

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl
Redaktor naczelny
Przemysław Szymanczyk
przemyslaw.szymanczyk@polskapress.pl,
tel. 607 287 664

Zastępcy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Koszalin, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl
Ylona Husaim-Sobecka, Szczecin, tel. 697 770 218
ylona.sobecka@polskapress.pl
Wojciech Frelichowski, Słupsk, tel. 519 503 638
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl

Dyrektor działu reklam
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl
Prenumerata, tel. 94 340 1114
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
redakcja.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,

redakcja.gp24@polskapress.pl
reklama.gp24@polskapress.pl
Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3, 70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl
redakcja.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecin: ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecin,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89
Stargard: ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28.

© - umieszczenie takich dwóch znaków
przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym
Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpo-
wszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty
zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach
www.gp24.pl/tresci, www.gk24.pl/tresci,
www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Krytyczne

PBC

Nakład Kontrolowany ZKDP

BIURO TYTUŁOWE

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Szkład Zarządu:
Tomasz Przybek, Prezes Zarządu
Dorota Kania, Członek Zarządu
Maciej Kosowski, Członek Zarządu
Mirosław Szulc, Członek Zarządu

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Agencja AIP
Maciej Kosowski
maciej.kosowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt: aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

Grupa Sierleccy Czarni Słupsk była lepsza od Arki Gdynia



Na koszy gości rzuca Marek Klassen, który zdobył najwięcej punktów w słupskim zespole

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@gp24.pl

Koszykówka

Grupa Sierleccy Czarni zdemolowała na własnym parkiecie gości z Gdyni 100:75.

Pierwsza kwarta dobrze rozpoczęła się dla gospodarzy, którzy szybko wyszli na prowadzenie 10:2.

Z biegiem czasu, goście grali co raz bardziej agresywnie i szybko odrabiali straty.

Kolejne pudła i proste straty Czarnych pozwoliły wyjść gdy-

nianom na prowadzenie. Po pierwszych dziesięciu minutach gry było 20:17 dla Arki.

Goście cały czas bronili strefą, co sprawiało ogromne problemy naszym koszykarzom.

Z biegiem czasu jednak Czarni, co raz lepiej radzili sobie z jej rozbijaniem.

Bardzo dobrze współpracował Garrett z Witlińskim, a za trzy trafiał Klassen.

Akcję dwa plus jeden oraz celną trójkę dołożył Szupński, pod kosz penetrował Garrett i do przerwy podopieczni Mantasa Cesnauskisa prowadzili już 44:34.

Trzecią odsłonę meczu od serii 9:0 zaczęli zawodnicy

z Arki i wynik znowu był bliski remisu.

Czarni jednak szybko opanowali nerwy i przejęli kontrolę nad meczem. Znakomity był Szupński, który dawał punkty spod kosza. Na obwodzie pewny był Jakub Musiał, który dwukrotnie celnie przymierzył za trzy punkty. Goście grali nerwowo, łatwo tracili punkty, co skrzętnie wykorzystywali słupszczanie. Po trzech kwartach meczu było 73:56.

Ostatnia kwarta to popis Czarnych. Znakomicie grał kapitan naszego zespołu - Marek Klassen, który celnymi trójkami raz po raz podrywał zgromadzoną na hali publiczność. Swoje punkty dokładali Lewis

oraz Witliński i jasne stało się kto tego dnia zgarnie dwa ligowe punkty. Ostatecznie słupczanie wygrali swój kolejny ligowy mecz, pokonując Asseco 100:75. Debiut w zespole Czarnych zaliczył wychowanek Maciej Piątkowski.

GRUPA SIERLECCY CZARNI - ASSECO ARKA GDYNIA 100:75 (17:20, 27:14, 29:22, 27:19)
Czarni: Lewis 8, Klassen 25, Witliński 10, Szupński 23, Garrett 15, Jankowski 6, Musiał 8, Young 3, Szczepanek 2, Piątkowski 0.
Arka: Tomaszewski 2, Dylewicz 14, Musić 9, Wołoszyn 15, Hrycaniuk 2, Druham II 9, Walkowiak 2, Wilczek 6, Kowalczyk 3, Bogucki 13. ©©

Lęboreczanie byli za słabi i dwa razy ulegli gościom

Tenis stołowy
Krzysztof Niekrasz
krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

W szesnastej serii sezonu 2021/2022 Lotto Superligi w Lęborku miejscowy Poltarex Pogoń podejmował Olimpię-Unię Grudziądz. Gospodarze okazali się za słabi dla gości i ulegli 1:3.

Oto zapis wszystkich gier tenisistów stołowych w spotkaniu Poltarex Pogoń - Olimpia-Unia: 0:1 Adam Dosz - Vasilij Lakeev 0:3 (8:11, 6:11, 8:11); 0:2 Alan Kulczycki - Jan Zandecki 0:3 (6:11, 3:11, 10:12); 1:2 Bogusław Koszyk

- Marco Golla 3:0 (11:6, 11:8, 11:9); 1:3 A. Dosz - J. Zandecki 1:2 (13:11, 10:12, 9:11). Również w siedemnastej kolejce lęboreczanie występowali w roli gospodarzy w rywalizacji z Akademią Zamojską.



Adam Dosz ugrał jeden punkt w meczu z Akademią Zamojską

mojską Zamość. Miejscowy Poltarex Pogoń nie był w stanie ograć przyjezdnej drużyny i musiał pogodzić się z przegranym spotkaniem. Końcowe rozstrzygnięcie to 1:3.

Zapis wszystkich pojedynków graczy w konfrontacji Lębork - Zamość: 1:0 Adam Dosz - Daniel Górak (to wielokrotny medalista mistrzostw Polski) 3:1 (6:11, 11:6, 17:15, 12:10); 1:1 Alan Kulczycki - Andrew Baggaley (to były zawodnik klubu z Lęborka) 0:3 (4:11, 10:12, 3:11); 1:2 Bogusław Koszyk - Filip Szymański 2:3 (11:5, 11:9, 7:11, 7:11, 6:11); 1:3 A. Dosz - A. Baggaley 0:2 (6:11, 5:11). Po tych dwóch porażkach Poltarex Pogoń stracił całkowicie szansę na to, by utrzymać się w najwyższej klasie rozgrywek. Tak więc w następnym sezonie 2022/2023 Lębork będzie bez Lotto Superligi. ©©



Kibice Gryfa Słupsk podczas turnieju tworzyli wspaniałą atmosferę

Piłkarski Amber Cup powróci do Słupska

Piłkarski

Jarosław Stencel
jaroslaw.stencel@polskapress.pl

Piłkarski menedżer Daniel Kaniewski przekazał dobrą wiadomość dla słupskich kibiców. W hali Gryfia ponownie ma zagościć piłkarski turniej Amber Cup.

Wczoraj w późnych godzinach popołudniowych doszło do spotkania prezydent Słupska Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej z nowym prezesem KS Gryf SMS Słupsk Michałem Boreckim oraz menedżerem piłkarskim Danielem Kaniewskim. Rozmowa była kilkugodzinna i miała dwa cele - budowa silnego klubu Gryf Słupsk oraz powrót turnieju Amber Cup do Słupska.

-Prawdopodobne terminy to 15-18 grudnia 2022 lub 5-8 stycznia 2023. Zależać to będzie od ewentualnego uczestnictwa reprezentacji Polski w Mistrzostwach Świata w Katarze. Na pewno zorganizujemy najlepszą i najbardziej atrakcyjną imprezę z dotychczasowych, już dziś zapraszamy - informuje Daniel Kaniewski.

Program Amber Cup: 4 dni sportowej rywalizacji, wracają eliminacje drużyn seniorskich

(zwycięzca zagra w finale gwiazd o Puchar Amber Cup), turniej młodzieżowy rocznika 2012 (dwa najlepsze zespoły zagrają w niedzielę w wielkim finale Amber Cup), wielogodzinne transmisje telewizyjne, show sportowo - rozrywkowe, światła, lasery, koncerty, specjalna trawa na której odbędą się Mistrzostwa, sprowadzona z obiektów poznańskiego Lecha, światła, kamery, najnowsza technika, ulubieńcy z piłkarskich boisk i nie tylko, dużo show, konkursów i nagród dla publiczności. „...nie ma jak Gryfia, grałem tam będąc zawodnikiem PKO Ekstraklasa czy Ligue 1 Uber Eats Rennes. Fajnie się grało z kolegami, był duży rozgłos, wszystkim udzielała się atmosfera tej hali, szatnia i Ci ludzie, brakuje nam tego...” - tak wspominał słupski Amber Cup Kamil Grosicki.

W Słupsku Pucharu Amber Cup będzie bronić zespół KTS Wesoła SA - klub zbudowany przez Krzysztofa Stanowskiego będzie jak zawsze w najsilniejszym składzie i jak przekonują zwycięzcy XIII edycji z Gliwic, Pucharu Amber Cup łatwo nie oddadzą. Pierwsze 10 edycji miało miejsce w Słupsku. Od 2017 roku w Gdańsku i potem w Gliwicach. ©©

Sporo młodego futbolu w sobotę i niedzielę

Piłkarski

Niezwykłe ciekawie zapowiada się dwudniowa rywalizacja w VI Halowym Turnieju Piłki Nożnej Skrzat Cup 2022. Tym razem formę będą sprawdzali najmłodsi zawodnicy.

W sobotę (12 lutego) o godz. 10 futbolowe zmagania rozpoczną gracze z rocznika 2014 i młodszy. Do udziału zgłosiło się 10 zespołów. Również interesująco powinno być podczas meczów

z udziałem futbolistów z rocznika 2015 i młodszy. Te spotkania zaplanowane są na niedzielę (13 lutego). Początek grania od godz. 11. W akcjach będzie można zobaczyć chłopców (w niektórych ekipach będą też dziewczęta) z rocznika 2015 i młodszy. Obydwa turnieje piłkarskie (sobotni i niedzielny) odbędą się w hali widowiskowo-sportowej przy ul. Olimpijskiej 1 w Jezierzycach. Wstęp wolny. Szykuje się spora dawka emocji. ©© KRZYSZTOF NIEKRASZ

Walczyć, ile siły w nogach i sercu

Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl



Korespondencja z Pekinu

W piątek o 12 naszego czasu Natalia Maliszewska stanie na starcie olimpijskiego ćwierćfinału na 1000 metrów. W udanych kwalifikacjach Polka pokazała, że stać ją na wiele.

Jak się wraca do startów po tyłu dniach przerwy od treningów?

Proszę sobie wyobrazić, że np. lekkoatletę zamyka się w pokoju, który ma 10 metrów kwadratowych, i każe mu się w nim przygotować do igrzysk. To jest niewykonalne. Wiedziała, że eliminacyjny bieg będzie ciężki, bo pierwsze treningi po przerwie zrobiły mnie bardziej zmęczoną niż być powinienam. Jadąc, czułam, że nie mam już takiego ciśnienia na płocie, nie mam też takiej siły, bo siłowni też przez tych osiem dni przerwy nie było. Mówiliśmy jednak z trenerami, że

teraz będzie trudno, ale chodzi o to, żeby potem nie było już trudno w ćwierćfinale, półfinale i finale.

Po eliminacyjnym wyścigu ukarana została jedna z rywalki. Co tam się działo?

Nie bałam się, bo pomyślałam sobie, że niezależnie od tego, jaka będzie decyzja sędziów, ja i tak cieszę się, że wróciłam na lód i to nie z podkulonym ogonem. Wysłałam, bo chciałam walczyć i dać

- Było tak, jakby ktoś odebrał mi moje marzenia. Mogę teraz tylko starać się do nich powrócić - Natalia Maliszewska

z siebie tyle, ile mogę. Mój ulubiony dystans przepadł, ale na 1000 m chciałabym powalczyć na tyle, na ile będę miała siły w nogach i w sercu. Moje wyprzedzania były czyste. Tak zdecydował sędzia, a ja nie będę się do tego przyczepiała, bo awansowałam dalej.



Udanymi kwalifikacjami Natalia Maliszewska pokazała rywalkom, że chce powalczyć o medal

Kibiców poruszył pani wpis, w którym padły słowa o utracie wiary w igrzyska. Czy ta wiara wróciła?

Ciężko cokolwiek powiedzieć. Nie chcę już do tego wracać, bo teraz mam bardzo dużo do zyskania. Na pewno nie jest to coś, co zamykam, bo

wiem, że jest bardzo dużo rzeczy, których jeszcze nie powiedziałam, a które chciałoby się powiedzieć. Skupmy się na razie na tym, co może się wydarzyć i zostawmy to, co było. To była jednak naprawdę trudna sytuacja. To tak, jakby ktoś odebrał mi moje marzenia.

Mogę teraz tylko starać się do nich powrócić. To nie jest mój ulubiony dystans, ale zdobywałam już na nim medale.

W sztafecie wystąpię w finale B. To wasz pierwszy start w tej konkurencji na igrzyskach.

Jest to historyczny moment, a walka o medale nie została jeszcze zakończona. Igrzyska rządzą się swoimi prawami. Finał B też może wyjść z medalem.

Dwie siostry Maliszewskie startują razem na jednych igrzyskach...

To była ostatnia impreza, którą chciałyśmy odhaczyć z Patrycją jako siostry. Cieszymy się, że możemy tu być razem. Nie wiadomo, w jakim składzie znajdziemy się na igrzyskach za cztery lata. Mam nadzieję, że wywieziemy stąd piękne wspomnienia.

Ostatnią sytuacją żyła cała Polska. Wszyscy trzymali za panią kciuki.

Nigdy nie miałam takiego wsparcia i nigdy moja dyscyplina nie była tak znana. Wszystkim, którzy próbowali mnie jakkolwiek pocieszyć w tej sytuacji, jestem bardzo wdzięczna. To wzruszające, że jest tyle dobrych osób, które strasznie mocno mnie wspierają. To było czuć. Mam nadzieję, że będziemy się mogli jeszcze razem cieszyć, a nie tylko razem płakać. ©©

FOT. ANDRZEJ BANAS

Ból i zakwasy w Pekinie. Trasa biegu na 10 km dała się Polkom we znaki

Pekin 2022

Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl

Po niesamowitej końcówce Therese Johaug wygrała bieg na 10 km stylem klasycznym. Najlepsza z Polek, Izabela Marcisz, dobrze zaczęła, ale w drugiej części dystansu nie utrzymała swojej lokaty.

Na pierwszych punktach pomiarowych nasza biegaczka plasowała się w drugiej dziesiątce, a jej nazwisko widniało w tabeli wyników przy nazwiskach znacznie bardziej doświadczonych rywali. Na półmetku było już jednak gorzej, a na mecie skończyło się na dwudziestym dziewiątym czasie.

- Dobrze zaczęłam pierwsze 5 km i nie było tak, że zaczęłam za mocno. Tempo było szybkie, ale biegło mi się dobrze. Później przyszedł jednak moment kryzysu i pokonała mnie końcówka trasy. Walczyłam z tym kryzysem, jak tylko mogłam, do samego końca, i choć może mój wynik to nie jest pierwsza dwudziestka, to jednak trzydziestka też jest dobra. Przed startem rozmawiałam z Justyną Kowalczyk, że to będzie ciężki bieg i rzeczywiście



Izabela Marcisz lepiej wypadła w skiathlonie, ale i tym razem była w „30”

FOT. ANDRZEJ BANAS

taki był. Myślę, że wypełniłam plan, o którym z nią rozmawiałam. Na pierwszych 5 km miałam jeszcze rezerwy, ale na kolejnych przyszedł wspomniany kryzys - powiedziała Marcisz.

Jeszcze na półmetku rywalizacji niewiele za czołową trzydziestką była także Monika Skinder, która traciła do niej tylko kilka sekund. Końcówka nie ułożyła się już jednak po jej myśli - Polka była 49.

- Był to dla mnie bardzo ciężki bieg. Myślałam, że organizm trochę bardziej pomoże,

jednak mięśnie szybko zaczęły się zakwaszać, co bardzo utrudniło mi bieg. Bolało, i to bardzo. Na każdym podbiegu myślałam tylko o tym, żeby ten podbieg się już skończył. Początek był jeszcze w miarę OK, ale końcówka już mocno dała mi odczuć ból w mięśniach. Lubię 10 km stylem klasycznym, więc oczekiwałam lepszego rezultatu. Na pewno stać mnie w tej konkurencji na więcej, ale mięśnie mi tym razem nie pomogły. Jest więc mała gorycz porażki, ale, jak to w sporcie bywa, muszę to przełknąć i iść dalej do przodu - przyznała Skinder.

W czwartkowym biegu startowały jeszcze dwie inne Polki, również tegoroczne olimpijskie debutantki - Karolina Kuczkowa była 64., a Magdalena Kobielusz 78.

Drugi złoty medal igrzysk w Pekinie zdobyła Therese Johaug. Na 10 km Norweżka jeszcze po dwóch trzecich dystansu miała wynik gorszy o ponad 10 sekund od prowadzącej Kerttu Niskanen, jednak, zgodnie ze swoimi przedstartowymi zapowiedziami, oszczędziła sporo sił na finisz i ostatecznie wygrała z Finką o 0,4 sekundy. Trzecie miejsce zajęła Krista Parmakoski. ©©

REKLAMA

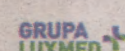
0410375959

SIŁAMI RAZEM

#TEAMPOLSKA PEKIN2022

SPONSORZY I PARTNERZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ




Sponsor Strategiczny Sponsor Generalny Sponsor Kolekcyjny Olimpijskiej Główny Partner Medyczny Oficjalny Przewoźnik

KAROLINA BOSIEK - ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE



POLSKA
OLYMPIC
TEAM



PRZYKŁADY ODPADÓW BIODEGRADOWALNYCH

KTÓRE WYRZUCAMY DO BRĄZOWEGO POJEMNIKA Z NAPISEM BIO



DO POJEMNIKA NA ODPADY BIO NIE WRZUCAMY:

ODPADÓW BIO W WÓRKACH FOLIOWYCH
KOŚCI
OŚCI RYB
ODCHODÓW ZWIERZĄT
OLEJU JADALNEGO
KAPSULEK Z KAWĄ DO EKSPRESU
RESZTEK ŻYWNOŚCI POCHODZENIA ZWIERZĘCEGO
(NP. WĘDLINY, SERY, MIĘSO)

RESZTEK ŻYWNOŚCI WIELOSKŁADNIKOWEJ
(NP. ZAPIEKANKI, KANAPKI)
GUM DO ŻUCIA
WYKAŁACZEK, PATYČKÓW DREWNIANYCH
ZIEMI
KAMIENI
POPIOŁU



UWAGA !!!

W PGK Sp. z o.o. przy ul. Szczecińskiej 112 w Słupsku można zakupić kosz domowy na odpady biodegradowalne o poj. 10 l oraz biodegradowalne worki ze skrobi kukurydzianej.

MIASTO
Słupsk

